Nr. 146 (Wydanie popołudniowe). We Lwowie sobota dnia 4 maja 1901 r. Rok XXXIV.

Prenumerata wynosi:

we Lwowie

miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;

na prowincji

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen

W innych krajach miesięcznie 4 Fr

Rękopisów Redakcja nie zwraca

Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia.

Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy. Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy. Drobne ogłoszenia (tylko w numerze porannym) po 10 halerzy za 10 wyrazów; następne po 1½ hal. Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny	5 halerzy
wieczorny	8 halerzy	wieczorny	10 halerzy

Czy doprawdy brak pracy?

Lwów 3 maja.

Coraz więcej słychać zewsząd głosów, że w kraju — na wsi, około roli i gospodarstwa — brak rąk do pracy dotkliwy, a tu, we Lwowie, powstało gdzieś, jakby z pod ziemi, widmo formalnej rewolucji, z powodu braku — pracy... Cóż znaczy to dziwne zjawisko? Zanim jednak na to pytanie postaramy się dać odpowiedź, pozwalamy sobie przytoczyć z wczorajszego *Przeglądu* niesłychanie znamienny i pouczający w tej mierze głos ziemianina. Oto co p. W. J. pisze:

„Czytamy z niemałem zdziwieniem o „zaburzeniach głodowych", spowodowanych brakiem pracy wśród robotników lwowskich — bo znowu nam, zarówno większym, jak mniejszym właścicielom ziemskim, także grozi głód, ale dlatego, że nie mamy rąk do pracy. Nie ma folwarku, na którym nie przyjęłoby z otwartemi ramionami kilku parobków, czy to żonatych na ordynarję, czy wolnych na wikt i kilku dziewek. Dochodzi po wsiach do tego, że po prostu krów nie ma kto wydoić, trawy dla nich nażąć i t. p., gdyż dziewczęta porzuciwszy grabie i sierpy, a tem samem pracę uczciwą, podążyły do miast, gdzie spodziewały się lekkiej pracy, a wielkiej zapłaty, a teraz cierpią niedostatek, gdyż nawet największe miasto nie jest w stanie dostarczyć pracy zbyt wielkiej ludności napływowej. Zdaje mi się więc, że obowiązkiem ludzi uczciwych byłoby informować robotników o tem, gdzie mogą znaleść pracę, zamiast rozgorączać ich i prowadzić do takich ekscesów, jakich widownią jest obecnie Lwów. Naturalnie robotnicy fachowi, a przytem żonaci i mający dzieci, lepiej zrobią, jeżeli pozostaną w miejscu, gdzie już mają pozakładane gniazda i wyrobione z pracodawcami stosunki; ale ludzie wolni, a przytem nie zdolni do niczego więcej, jak tylko do robót ziemnych, powinni po pracę zwrócić się tam, gdzie jej dostatek dostaną, a mianowicie na prowincję, do dworów wiejskich".

Niemal kubek w kubek to samo piszą z prowincji — ze wschodniej części kraju — do gazet ruskich. Skarżą się tam wyraźnie, że rozpacz ogarnia obywateli, proboszczów, nauczycieli, etc., słowem, inteligencję na roli osiadłą, skutkiem braku rąk do pracy. Widzimy więc dowodnie z tych relacyj, że te „żywioły bezimienne", które „pohulały sobie" przez parę dni po ulicach Lwowa, to przeważnie tłuszcza próżniaków, którym widocznie nie idzie o chleb, ciężko, ale uczciwie zapracowany, lecz o łatwy i lekki, a znaczny stosunkowo zarobek, jaki w pewnych okresach roku, a zwłaszcza wśród każdej akcji budowlanej, lub inwestycyjnej na większą skalę, w każdem większem mieście, siłą konieczności samej, dla proletarjatu robotniczego w obfitości się nastręcza. Wówczas też ściągają się do ognisk miejskich liczne zastępy robotników przygodnych tego rodzaju, którym oczywiście po ukończeniu robót wspomnianych nikt nie jest w możności udzielić i nadal łatwego, a znacznego zarobku.

Gdyby ta fala pozamiejska — po wykorzystaniu dla siebie potrzeb istotnych w mieście — wróciła się tam, skąd wyszła, to znaczy, do swych włości, znalazłaby w nich niezawodnie zawsze i wszędzie pracę i chleb. Ale tym ludziom snać zasmakował chleb miejski tak bardzo, że poprostu nie chcą do swych zagród rodzinnych powracać! W braku zajęcia i — co już jest naturalnem tego następstwem — chleba, wałęsają się po zaułkach, wiecują po spelunkach przedmiejskich i wśród tego wystarczy każdemu z nich kieliszek gorzałki, podany mu przez agitatora, albo podpitego awanturnika, aby go zachęcić do tak „niewinnej" zabawki, jak tłuczenie szyb. Bo i dlaczegoż np. nie mają szklarze zarobić?...

Wśród powodzi łez obłudnego współczucia dla tych „bezimiennych," wśród akcji, zapoczątkowanej zresztą w uczciwych i szlachetnych zamiarach, — gwoli dopomożenia głodnym i pracy istotnie żądnym do tej pracy, — zapomniano jednak o jednym środku prewencyjnym. A należałoby — zdaniem naszem — przedsięwziąć go z całą stanowczością, w interesie nietylko mieszkańców Lwowa, ale i tubylczych, do Lwowa przynależnych rodzin robotniczych. Oto tych głodnych z powodu bezrobocia na lwowskim bruku, winna władza bezpieczeństwa przepuścić przez sito przepisów ustaw, o przynależności. Który z nich nie należy do tutejszej gminy, a nie ma zajęcia, ani środków do życia, tego bezwarunkowo należy wyszupasować do jego gminy. Co prawda, pociągnie to za sobą koszta dla funduszu krajowego, ale łatwiej przecie ogółowi mieszkańców kraju ponieść jednorazowy wydatek, aniżeli jednostce — miastu — i bez tego obarczonej kolosalnymi wydatkami na cele oświaty, wyżywienie własnego proletarjatu itd., — pozostawiać na karku tak niebezpieczny ciężar, bezdomny i bezroboczy, a do gwałtu dość pochopny. Tam, gdzie idzie o spokój, życie, zdrowie i mienie 150.000 mieszkańców, nie tylko nie ma sensu, ale jest wprost karygodnym wszelki teatralny, albo chorobliwy sentymentalizm i ronienie łez krokodylich.

Targi krajowe i konfinicja, a interes kraju.

IV. Panowie zwolennicy konfinicji, mają wogóle nieszczęśliwą rękę. Dowody ich, jeśli się nie zbijają same, to oni wnet sami się postarają, żeby je własną ręką obalić. Taki „pech" zdarzył się z komisjonerami. Wspomnieliśmy już, że sprawa pośrednictwa handlowego, lubo ważna i zastanowienia godna, nie powinna być łączona ze sprawą konfinicji. Ale stało się; trzeba było kofinicję „popieprzyć" dla małych i przepieprzyło się. Ci mali mieli być uwolnieni od różnego złego, instytucja komisjonerów (pośredników) miała się stać zupełnie zbędną, naród handlarski miał być uszczęśliwiony przez jedynie „zbawcze" konfinicyjne targi przymusowe, gdzie dostanie gotowy grosz za towary i różne dobre rzeczy. I cieszył się ten mały naród — przez kilka dni. Naraz pojawia się w *Głosie narodu* korespondencja p. Leona Staniszewskiego z Radomyśla, wyjaśniająca, że o komisjonerach tak źle nie myślano, że to jest instytucja potrzebna, że zarzuty odnoszą się tylko do jednostek. Naród pospuszczał nosy i zaczął żałować podpisów, które dał na zbiorowych petycjach: „jak zostanie tak samo, to na cóż nam jeszcze konfinicji do tego wszystkiego". Nie zrozumieli, że to był sposób agitacyjny.

Pojawił się potem telegram prywatny w gazecie urzędowej: że wybiera się do Lwowa „deputacja włościan" z powiatów krakowskiego, tarnowskiego i rzeszowskiego. Zdziwiłem się: o żadnej deputacji nic nie słyszałem. Szopkę łatwo urządzić, tylko dać zjeść, wypić i zapłacić podróż. Ale kto ich wysyła? Mieszkam przecież w Tarnowie, jeżdżę po powiecie, stykam się ciągle z ludem powiatu tarnowskiego. O niczem nie słyszałem.

Postarano się o uchwałę Izby handlowej krakowskiej za targami konfinicyjnymi. Pozwalam sobie poddać pod dyskusję wartość uchwały tego grona, w którem podobno nikt z zasady nie ma do czynienia z trefnym towarem. Byłoby natomiast pożytecznem dla handlu i dla kraju, zająć się sprawą kredytu, udzielanego na handel tym towarem. Są tam pewne mankamenta...

Pan Leon Staniszewski jest gorącym zwolennikiem targów konfinicyjnych. To jest rzecz upodobania. Znam go osobiście i cenię: jest człowiekiem zamożnym i wykształconym. Obecnie handlem się nie trudni. Miałem przyjemność poznać go w tych czasach, kiedy jeszcze trudnił się handlem na targach. Potem przeszedł na targi konfinicyjne w dawnych zakładach kontumacyjnych. Miał szczęście. Trudnoż się dziwić, że pozostały mu przyjemne wspomnienia? Ale ilu poszło z torbami?

Mówi się, że konfinicja uczyni zbędnymi pośredników. Przeciwnie.

Jeden przykład: do Białej dowożą 15 000 sztuk. Towar stoi, a kupca obcego nie ma. Tak było. Nasz kupiec w rozpaczy. Jeden z pomiędzy nich, ma stosunki, ma telegraficzne zamówienia. Idzie między innych i powiada: Dam po tyle, a tyle... jak chcecie. Kupuje za bezcen, odsyła na zamówienia i oczywiście zarabia grubo. Ale mali?... Czy to także „interes kraju?"

Podaję natomiast jeden przedmiot, który należy pierwej uregulować, zanim się zacznie „zbawiać" kraj przez konfinicję. To są kartele (spółki) handlarskie. Dość było i jest żalów na to ze strony włościan i nie-spółkowych handlarzy. Cały kraj (z małymi wyjątkami) podzielony jest na okręgi, w każdym okręgu dzierży handel jedna spółka. Biada handlarzowi, nie należącemu do spółki, któryby się poważył przybyć i robić konkurencję. Kije w robocie!... — W pewnych wypadkach jedna partja drugiej daje odstępne, aby się nie jawiła na targu.

Rzuciłem kilka myśli, jutrzejsze zgromadzenie kolegów i ziemian niech dalej sprawę prowadzi.

Sikorski.

Drogi wodne.

Wiedeń 3 maja.

Slavische Corresp. donosi, że wczoraj popołudniu odbyła się konferencja prezydjum klubu czeskiego z prezydentem ministrów, w sprawie budowy dróg wodnych. Potem, na zaproszenie klubu czeskiego, zebrali się przedstawiciele tego klubu, konserwatywnej wielkiej własności i stronnictw niemieckich, na wspólną naradę, na której podano zebranym do wiadomości uchwały klubu czeskiego, dotyczące regulacji rzek w Czechach i na Morawach. Według tego proponuje klub czeski ułożenie nowego tekstu przedłożenia o drogach wodnych, żąda podjęcia na koszt państwa kanalizacji Wełtawy i środkowej Łaby i regulacji górnej Łaby, a następnie rzek: Cheb, Berunka, Morawa i Dyja, oraz kilku rzek galicyjskich, kosztem ogółem 185 miljonów koron.

Oprócz tego żąda klub młodoczeski na regulację dopływów i połączone z nią roboty melioracyjne 10 miljonów dla Czech, 6 miljonów dla Galicji, a 4 miljonów dla Moraw i Śląska.

P. Pacak zagajając konferencję, podniósł potrzebę zgodnego postępowania obydwu narodów Czech i Moraw, w tej tak wybitnie ekonomicznej sprawie i wypowiedział życzenie, żeby jak najrychlej nastąpić mogło porozumienie, mogące i w innych kwestjach, w których interesy wspólne są identyczne, doprowadzić do zgody.

Przedłożony przez p. Kaizla referat o żądaniach czeskich, przyjęły stronnictwa niemieckie do wiadomości, przyczem zastrzegły dla swoich klubów wyrażenie opinji w tej kwestji, a p. Jaworski oświadczył, że musi co do tego zasięgnąć uchwały Koła polskiego.

„Polacy i Chorwaci."

Pod tym tytułem umieścił w dzienniku *Hrvatska* (nr. 92 z d. 22 bm.) jego redaktor dr. Antoni Trešić-Pavicić artykuł wstępny, który jako wyraz przekonań nie samego tylko autora, ale większości Chorwatów, uważamy za stosowne podać w obszernem streszczeniu naszym czytelnikom.

Autor uważa skutki zjazdu dubrownickiego za wielce doniosłe dla słowiańskiej solidarności, pomimo, że czeskie *Narodni Listy* „dmą w miech znany." „Polacy — mówi Tresić — nietylko piszą prawdę w swych organach, ale nawet nie znajdują wyrazów dosyć ciepłych, aby nam okazać swą miłość. Są oni tak rozentuzjazmowani dla chorwackiego narodu i dla naszej pięknej ojczyzny, że może po raz pierwszy czuje się w ich dziennikach jakieś silniejsze pragnienie solidarności słowiańskiej. A ponieważ ich położenie jest tego rodzaju, że nie mogą, niestety, głosić miłości ku tym, którzy ich uciskają, więc wynurzenie ich sympatyj przechodzi w pierwszym rzędzie na nas Chorwatów. W tem wynurzeniu uwydatnia się cały prastary zapał narodu polskiego, który go zawsze pobudzał do wielkich czynów ku wyswobodzeniu uciśnionych i obronie swojej ojczyzny; zapał szlachetnej humanitarności, który Polska, otoczona brutalnymi politycznymi egoistami, musiała zapłacić swym politycznym żywotem. Polska jako państwo umarła, bo niebyła egoistką, ale pełna miłości, a miłość ludzie na krzyż przybijają. Ale miłość, choć na krzyżu rozpięta, budzi do życia i zbawia ludzkość i przypina skrzydła Mickiewiczowi i Sienkiewiczowi, owym prorokom nie do Polski tylko, ale do całej ludzkości należącym."

Tym politycznym stanem rzeczy tłómaczy autor dalej polityczną taktykę Polaków, którym ze strony Słowian nikt nie podał pomocnej ręki, ani w materjalnym, ani w moralnym względzie, bo wszyscy oczekiwali pomocy i zbawienia ze strony Rosji. Autor jest przeświadczony, że z postępem oświaty Rosja sama musi Polskę odbudować i tym sposobem zmaże grzech, na Polsce spełniony. Nastanie to wtedy, kiedy Rosja w polityce kierować się będzie nie sympatjami wyznaniowemi, ale uczuciami narodowemi.

„Oto są powody — pisze autor dalej — dla których nie widzimy żadnego zadraśnięcia rosyjskich uczuć przez naszą sympatję ku Polakom. Polacy po raz pierwszy odkryli i znaleźli braci, którzy ich szczerze kochają; pierwszy raz ujrzeli, że w monarchji istnieje żywioł, którego aspiracje są identyczne z ich aspiracjami, którego krew jest krwią z ich krwi, którego wiara jest jednaka, którego język blisko pokrewny, którego kultura i duch tej kultury prawie im równy. Tu nie ma niczego, coby nas mogło dzielić. Tu nie ma ani cienia zgubnego interesu, któryby mógł zamącić tę miłość i zgodę. Przez nikogo nie byłaby powitana wolna i zjednoczona Chorwacja tak, jak przez Polaków. Oni to bystro spostrzegli i dlatego ich dzienniki ciepłemi prorockiemi słowy życzą nam zmartwychpowstania Ojczyzny, dlatego nas obejmowali z takim zapałem, z jakim się ściskają dwaj losem rozłączeni bracia, którym Opatrzność pozwoli się spotykać i rzucić się nawzajem w objęcia".

„Czemu się najbardziej dziwimy, to temu, żeśmy się tak późno poznali nawzajem. Myśmy ich znali, ale oni nas nie znali, a myśmy niczego nie uczynili, aby nas poznali. Oni sami musieli przyjść do nas, aby nas odkryć. Najbardziej się dziwimy temu, że tego zbliżenia i poznania się nie dokonali nasi posłowie w parlamencie"...

„Ale, czego dotąd nie uczyniono, niech się stanie w przyszłości. — Chorwaci w parlamencie powinni być bardzo roztropni i ostrożni. Myśmy poznali, że Młodoczesi nie postępowali z nami sprawiedliwie, gdy byli zaprzągnięci do powozu rządu, jako główny motor, a i dziś widzimy, że się od nich niczego dobrego nie możemy spodziewać. Od Niemców zaś albo innych narodów jeszcze mniej. Dlatego reprezentując zawsze swoje stanowisko prawne i istotny cel narodu chorwackiego, nie widzimy nikogo w parlamencie, do kogobyśmy się przyłączyć mieli w polityce czynnej i praktycznej, jak tylko Polaków. Dlatego Chorwaci i Słoweńcy muszą w pierwszym rzędzie szukać pomocy u Polaków i im dawać zawsze pomoc. Wiele dobrego mogą Polacy uczynić dla naszych krajów zaniedbanych, dla tych słowiańskich ziem — Dalmacji i Istrji".

„Pokładając wielką nadzieję w naszych braciach Polakach, pragniemy, aby Bóg spełnił proroctwo ich poetów".

Konwencja rosyjsko-serbska.

Niezwykła życzliwość, jaką od pewnego czasu okazywały urzędowe sfery rosyjskie młodemu królowi serbskiemu, nie była, jak się pokazuje, uczuciem bezinteresownem. Północna „opiekunka Słowian" nie zwykła niczego czynić za darmo...

Rezultat owych umizgów rosyjsko-serbskich wyjawiły właśnie *Times* londyńskie w telegramie z Petersburga, jaki w tem piśmie pojawił się wczoraj, a w prasie europejskiej niemałą wywołał sensację. Pismo londyńskie donosi mianowicie, że pomiędzy Rosją i Serbją przychodzi do skutku konwencja wojskowa.

Rokowania jeszcze są w toku, ale zawarcie konwencji w obecnej chwili nie ulega już wątpliwości. Podług tej umowy Serbja obowiązaną będzie *ordre de bataill* swego wojska układać tylko za porozumieniem się z Rosją. Rozłożenie wojsk serbskich na północy Serbji, zwłaszcza w okolicy Dunaju i Sawy, ma również nastąpić podług wskazówek rosyjskich. Skoroby Rosja zmuszoną była kiedyś do mobilizacji wojska, Serbja musiałaby także swoją armię zmobilizować. Armia serbska przeszłaby w takim razie pod dowództwo rosyjskiego generała. Celem uniknięcia zwłoki we ważnych wypadkach, Serbja otrzymałaby od Rosji w danym wypadku także i zasiłki pieniężne.

W konwencji tej zastrzeżono niezawisłość królestwa serbskiego, w razie rozdziału posiadłości tureckich w Europie.

Serbia ma otrzymać posiadłości: Sandżak, Nowy Bazar i część Macedonji.

Do telegramu tego dodaje *Times* artykuł, w którym powiada, że nie ulega wątpliwości fakt, przeciw któremu mocarstwu jest ta konwencja zwróconą.

Nietylko zawarcie, ale choćby i rokowania o taką konwencję, muszą wywołać zaniepokojenie co do zamiarów Rosji w Austro-Węgrzech.

Wobec tego można twierdzić, że dalsze trwanie austrjacko-węgiersko-rosyjskiego *entente cordiale* jest poważnie zagrożone.

Kronika naukowa.

(Dzisiejsza telegrafja bez drutu i przyszła telegrafja podziemna. — Elektryczność darmo).

Telegrafja bez drutu, wynaleziona przy schyłku XIX. wieku przez Włocha Marconiego, rozwija się i upowszechnia bez ustanku; co więcej, badania teoretyczne w tym kierunku doprowadziły do bardzo ciekawych spostrzeżeń, które zapewne wywołają prawdziwą rewolucję w sygnalizacji i komunikacji elektrycznej.

W swoim czasie zapoznaliśmy czytelników naszego pisma z zasadami wynalazku Marconiego; teraz przypominamy tylko, że opiera się on na spożytkowaniu t. zw. fal elektrycznych, powstających przy szybkich zmianach w napięciu elektrycznem pomiędzy dwoma jakiemiś punktami; iskra elektryczna przeskakująca przez olej z jednej kuli mosiężnej, do drugiej wywołuje fale elektryczne, które, tak jak światło, rozchodzą sie z olbrzymią szybkością we wszystkich kierunkach.

Hertz dowiódł, że fale elektryczne różnią się tylko swą długością od fal świetlnych; Mar-

---

20)

BLANKA HALICKA.

ROZBITKI

POWIEŚĆ.

Wzrok jej ciskał płomienie; była piękną, a groźną, jak Meduza, w tym gniewie. On patrzył na nią zuchwale i nagle roześmiał się szyderczo.

— Znakomity talent dramatyczny! Chybiła pani powołania! Co za szkoda, że nie poszłaś pani na scenę!

VIII.

Gdy Irena w tydzień później przyjechała do Lipowic, wybiegła naprzeciw niej pani Gabrjela, cała wzburzona, z oczami czerwonymi od płaczu.

— Wyobraź sobie, *ma chère*, co zrobił ten nędznik, ten zbrodniarz! Zostawił tę biedną Micię chorą i poleciał na karnawał do Krakowa za tą przeklętą Rawiczową! Micia podejrzewała go już dawno i teraz biedaczka w rozpaczy! Ach ten nikczemnik, niegodziwiec. Zabija moje nieszczęśliwe dziecko!

Prawdziwy, wielki żal brzmiał w jej słowach; wydała się Irenie dziś jakaś zaniedbana w stroju, ona, zwykle tak próżna jakby zmieniona, nagle postarzała; aż żal się jej zrobiło tej kobiety, która przez własną winę zwichnęła życie córki; mimo wszystko, zawsze była to matka, która kochała swe dziecko i płakała nad jego niedolą.

Poszły do Mici; ta w swoim pokoju leżała na sofie, blada, zmieniona, z sinemi obwódkami koło oczu, ani podobna do tamtej dawnej, świeżej dzieweczki.

Na widok jej, niezmierny żal i litość przejęły Irenę i z serdecznem uczuciem uściskała płaczącą.

— Iro! jak to dobrze, żeś przyjechała. Jestem taka nieszczęśliwa. Ty wiesz już pewno... O Boże, Boże! jakżebym chciała umrzeć! — i Micia zaniosła się gwałtownym płaczem.

— Ten zbrodniarz! On mi ją zamorduje! Bodaj go Bóg ciężko skarał! — zawołała Korecka dramatycznie, jak zwykle, lecz tym razem uczucie, które przez nią mówiło, było szczere i nieudane.

— Moja mamo... błagam, niech mama da już spokój. Zdaje mi się, że mi głowa pęknie — jęknęła biedna Micia, podnosząc rękę do czoła.

Irena zbliżyła się do macochy.

— Niechże jej pani nie rozdrażnia jeszcze więcej — rzekła z niezwykłą łagodnością. — Pani sama tak wzburzona, rozgniewana, lepiej byłoby nie mówić z nią o tem wcale. Ją przedewszystkiem uspokoić trzeba; pomówię z nią sam na sam i może mi się to uda.

Zimna jej krew i spokój podziałały od razu na tę kobietę porywczą, a chwiejną jak trzcina.

W przykrych i trudnych chwilach życia traciła ona wszelką pewność siebie i wtedy, uległa jak dziecko, pozwalała powodować sobą silniejszemu i teraz więc bez oporu opuściła pokój — i obie siostry zostały same.

Irena wiedziała dobrze, że na Micię miała zawsze wpływ wielki i tej przewagi swojej postanowiła użyć teraz na uspokojenie jej, choćby nawet mówiąc wręcz własnemu swemu przekonaniu.

Podeszła do sofy, na której młoda kobieta leżała bez ruchu, z twarzą rękami zakrytą.

— Moja Miciu — rzekła spokojnie — zastaję dziś ciebie i twoją matkę w rozpaczy i dlaczego? Oto, bo twój mąż, znudzony wsią, do której nie był nigdy przyzwyczajonym, wyjechał na czas jakiś do Krakowa. A, że zdarzyło się, że równocześnie bawią tam Rawiczowie, więc zaraz stąd przypuszczenie, że on dla niej tam pojechał i zaraz łzy i wyrzekania. Moja Miciu, czy to rozsądne? Powiedz sama?

Na te niespodziewane słowa, młoda kobieta podniosła się nagle i spojrzała zdziwiona w twarz siostry.

— I ty to mówisz? Ty, któraś najwięcej odradzała mi mego małżeństwa?

— Odradzałam, to rzecz inna; wiedziałam dobrze, że to nie mąż dla ciebie, zresztą, tak wtedy, jak i dziś, nigdy nie miałam do niego sympatji. Ale, to do rzeczy nie należy. Skoroś raz już wyszła za niego, powinnaś go przyjąć takiego, jakim jest i starać się umożliwić życie wspólne. Ma on zapewne wielkie swoje wady, lecz ty powinnaś być wyrozumiała... Zresztą, cóż poradzisz? Jesteś przecież jego żoną, wkrótce będziesz miała dziecko, a z niem nowe przywiązanie i nowe obowiązki; nie zechcesz przecież teraz rozłączać się z mężem? Wierzaj mi, moja Miciu, że jak najmniej żądać od ludzi, być jak najpobłażliwszą na wszystko, oto cały sekret szczęścia... względnego, bo, że takiego nie znajdziesz, o jakiem czytałaś w poezjach i marzyłaś, mając lat szesnaście, to musisz powiedzieć sobie raz na zawsze!

Micia chwytała chciwie każde jej słowo.

— Jakaś ty mądra, moja Iro, jaka ogromnie mądra i jak znasz ludzi! Gdybym ja taką była, lepiej byłoby i mnie samej i wszystkim ze mną. Iro, nie dziw mi się jednak, nie nazywaj dziecinną i niewyrozumiałą, ale ja dobrze widzę, że Edward mnie już nie kocha... Żebyś ty wiedziała, jak on nic o mnie nie dba! Niecierpliwi się, żem chora, nazywa to tylko grymasami, rozpieszczeniem... ach! taki obojętny, czasem minie parę dni, a on prawie nie przemówi do mnie. I dla mamy też taki niedobry, dla niej, która go tak lubiła i wystaw sobie, ciągle przedemną ją wyśmiewa, choć widzi dobrze, jaką mi tem robi przykrość. Teraz już rzadko kiedy w domu siedzi, szczególniej odkąd go usidliła ta obrzydła Rawiczowa.

Wiesz... poleciał za nią do Krakowa... mówił, że tutaj z nudówby oszalał, że musi znów zobaczyć świat i ludzi... a ja wiem dobrze, że on tylko dla niej tam pojechał. Iro, Iro, taka jestem strasznie nieszczęśliwa, bo czuję, że on mnie już nie kocha, a ja tak potrzebuję miłości, tak pragnę mieć koło siebie jakieś serce, całkiem mi oddane. I czy wiesz... ja, com go tak kochała, co patrzyłam na niego z takim podziwem, taką ufnością, teraz czuję... tak jest, mimowoli czuję, że moje uczucie dla niego już zamiera... za wiele krzywdy mi zrobił. A jeszcze choćby resztkę tej miłości chciałabym uratować i tak się boję, żeby całkiem nie zagasła, bo wtedy, cóż mi już na świecie pozostanie?

Irena słuchała tej namiętnej, bolesnej skargi i brała ją chęć porwać w objęcia tę biedną młodą istotę, skrzywdzoną i bezbronną, a tamtemu, jej katowi, módz cisnąć w oczy całą podłość jego postępowania, obrzucić błotem, podeptać nikczemnika...

A tymczasem musiała milczeć, lub mówić wbrew swemu sercu i przekonaniu, tłómaczyć siostrze, że niemal wszyscy mężczyźni tacy, że nie powinna tak zaraz podejrzewać męża, że co do pani Leny, to może i zapewne tylko zabawka, zwykły flirt salonowy i nic więcej; musiała kłamać, choć przedtem wzdrygała się prawa jej natura — lecz spokój Mici wymagał tego — od niego zależało jej zdrowie, a może nawet życie.

Ale widocznie nie zdołała przekonać całkowicie siostry, bo ta na wszystkie jej dowodzenia potrząsnęła tylko smutnie głową i odparła:

— Może masz słuszność, może ja wymagam zbyt wiele... Ale chyba nie wszyscy przecież tacy... ja wiem, ja czuję, że... że Jerzy byłby inny...

Na imię Jerzego, poważna twarz Ireny rozpromieniła się cała.

— Ach on... to wyjątek! To charakter, jaki się rzadko na świecie spotyka. Taki dzielny, prawy i szlachetny, a przytem taki prosty i szczery, że w jego duszy czytać można jak w otwartej księdze i tak bez żadnej zarozumiałości i samolubstwa! Ach Miciu! Miciu, miałaś w ręku perłę prawdziwą i odrzuciłaś ją tak lekkomyślnie!...

Micia patrzyła badawczo w twarz siostry.

(Ciąg dalszy nastąpi).

coni zaś wynalazł przyrząd do notowania obecności fal elektrycznych w przestrzeni i w ten sposób dał możność przesyłania na odległość przez powietrze umówionych znaków. Przyrząd jego jest poprostu rurką pozbawioną powietrza i mieszczącą dwa zbliżone elektrody, wolną przestrzeń pomiędzy nimi wypełniają opiłki, które normalnie nie przepuszczają prądu; skoro jednak w rurkę uderzy fala elektryczna, opiłki stają się nagle dobrym przewodnikiem, prąd przepływa przez rurkę z baterji galwanicznej, wprawiając w ruch zwykły aparat telegraficzny.

Przekonano się, że telegrafowanie na znaczniejszą odległość wymaga masztów wysokich, z drutem u szczytu, połączonym przewodnikiem z ziemią i z wibratorem, t. j. przyrządem, wysyłającym fale elektryczne.

P. R. Blochmann, inżynier elektrotechnik z Kielu doszedł do przekonania, że telegrafja bez drutu może się odbywać na nieograniczoną odległość.

Zaraz się dowiemy, dlaczego.

Od samego wprowadzenia nowego wynalazku do praktyki, zadawano sobie pytanie, czy fale elektryczne rozchodzą się po liniach prostych, czy też po krzywych, n. p. po parabolach; zastanawiano się także, czy te fale biegną od stacji wysyłającej do przyjmującej po przez szczyty masztów z przewodnikami, czy też dołem, tuż nad ziemią, albo nawet w łonie ziemi.

Dr. Blochmann skłania się do wniosku, że fale lecą od wierzchołka jednego masztu do szczytu drugiego, ale nie po linji prostej. Według niego w atmosferze istnieją warstwy, w których elektryczne napięcie jest jednakowe (warstwy ekwipotencjalne) i takie warstwy leżą jedna nad drugą w pewnych odległościach od siebie, jak n. p. słoje drzewa. Nierówności ziemi zmieniają nieco położenie tych warstw. Zdarza się, że maszt z przewodnikiem przenika cztery, a nawet pięć słojów, ale fale, wypuszczone w warstwie trzeciej n. p., rozchodzą się tylko w niej, nie sięgając wyższych i niższych i biegną do nieskończoności, to znaczy, że mijają stacje, odbierającą depeszę i okrążają nawet kulę ziemską.

Teorja p. B. tłumaczy wiele faktów i jest nadto w związku ze spostrzeżeniami innego badacza, p. Willot, inspektora poczt i telegrafów francuskich.

Pan Willot utrzymuje, że prawdziwą linią komunikacyjną pomiędzy dwiema stacjami nie jest bynajmniej powietrze, jak tego chce p. Blochmann, ale woda i ziemia. Wiadomo, że kula ziemska jest olbrzymim zbiornikiem elektryczności, — podobnie, jak otaczająca ją atmosfera: w zbiorniku tym odbywają się przypływy i odpływy, a nawet burze elektryczne, którym towarzyszą zorze polarne: w łonie ziemi nadto znajdują się takie warstwy jednakowego napięcia, które można spożytkować w ten sam sposób, co warstwy ekwipotencjalne w powietrzu.

Od pół wieku z górą zwyczajne linie telegraficzne składają się z jednego drutu i prąd biegnie po nim od jednej stacji do drugiej, ale wraca ziemią. Dawniej sądzono, że elektryczność wsiąka po prostu w olbrzymi zbiornik, ale snać rzeczy mają się nieco inaczej. Myślano niejednokrotnie zastąpić i pozostały przewodnik ziemią, ale otrzymano wyniki ujemne, — telegraf przestawał funkcjonować, jak to się zresztą zawsze zdarza, ilekroć drut ulegnie zerwaniu. Dziś się to poprostu tłumaczy, że stos galwaniczny, obsługujący zwyczajną linię, nie wysyła fal elektrycznych, zdolnych rozchodzić się w powietrzu: skoro tylko prąd stały zastąpiono iskrą, rodzącą takie fale — telegraf doskonale obywał się bez drutu, łączącego stacje.

P. Willot spodziewa się, że istnienie w łonie ziemi wspomnianych warstw jednakowego napięcia elektrycznego, da mu znieść telegrafowanie na nieograniczoną odległość, na zasadzie tego, cośmy powyżej widzieli.

Rachunek geometryczny, uwzględniający krzywiznę powierzchni ziemi wykazuje, że depesza dałaby się przesyłać nie dalej, jak na 60 km., gdyby fale rozchodziły się po liniach prostych. Tymczasem zaprowadzono już komunikację na 130, a nawet 150 km., co dowodzi, że ów rachunek nie da się tutaj zastosować. P. Willot objaśnia, że dość jest połączyć ze źródłem elektryczności jakąś warstwę jednakowego napięcia, aby otrzymać sygnał we wszystkich aparatach odbiorczych, skomunikowanych w innych punktach z tą samą warstwą. A warstwy jednakowego napięcia nietrudno znaleźć, kopiąc studnie odpowiedniej głębokości i badając ich stan elektryczny elektroskopem.

Administracja francuskich telegrafów ustanowiła naukową komisję, która ma czynić poszukiwania w myśl teorji Willota. Jeżeli okaże się ona prawdziwą, to zwyczajne linje telegraficzne zniknę niebawem: będziemy telegrafowali nie po drutach, ale po warstwach jednakowego napięcia. Gdyby te warstwy ciągnęły się bez przerwy, ujmując nasz glob, niby idealne łupiny ziarno okrągłe, to nicby nie stało na przeszkodzie komunikować się z Ameryką, czy Australją, pod ziemią, albo przez morze.

Dziś wiemy napewno, że telegrafować bez drutu można tem dalej, im lepiej maszty, wysyłające fale, są połączone z ziemią, lub z wodą i że krzywizna powierzchni ziemi nie tamuje rozchodzenia się fal. Przemawia to bardzo za teorją p. Willot'a, który — należy to zaznaczyć — jest poważnym uczonym i ostrożnym w wypowiadaniu poglądów.

Przypuśćmy, że w istocie istnieją w łonie ziemi warstwy jednakowego napięcia: w takim razie nie byłoby niemożliwem czerpać elektryczną energję z olbrzymiego zbiornika i używać jej do oświetlenia, poruszania motorów i różnych innych celów, łącząc w pewien sposób dwa niejednakowe poziomy elektryczne.

Kwestja korzystania z elektryczności atmosferycznej, która dotąd wyładowuje się w postaci niebezpiecznych i wyrządzających szkody piorunów, zajmuje oddawna umysły. Kto wie, czy badania nad telegrafją bez drutu nie wprowadzą jej ze sfery marzenia na właściwą drogę. Sprawa ta jest całkiem możliwa teoretycznie, ale od teorji do wykonania niezmiernie daleko.

Wl. Umiński.

KRONIKA.

Uczczenie pamięci śp. ks. arcybiskupa Isakowicza. W tych dniach odbędzie się poufne zebranie przedstawicieli wszystkich sfer społeczeństwa, celem narady nad uczczeniem pamięci śp. ks. arcyb. Isakowicza. Agituje się myśl, iżby nad grobem wznieść stosowny pomnik na cmentarzu Łyczakowskim. My sądzimy, że oprócz tego należałoby umieszczeniem odpowiedniej tablicy w archikatedrze ormiańskiej upamiętnić zasługi tego kapłana i patrjoty.

Dla uczczenia pamięci ś p. najprzewielebniejszego ks. arcybiskupa Isakowicza, zamiast wieńca żałobnego, złożyli urzędnicy c. k. namiestnictwa we Lwowie kwotę 262 K 10 h na cele dobroczynne do dyspozycji ks. kanonika Moszora, administratora arcybiskupiej kapituły orm kat.

Wiadomości osobiste. Wiceprezydent wyższego sądu krajowego, dr. Jan Dylewski, wyjechał na wizytację sądu obwodowego w Stryju.

Ks. kardynał Puzyna wyraził życzenie, ażeby straż wojskowa, którą ustawiono przed jego pałacem, została cofniętą. Jak wiadomo, z tytułu godności kardynalskiej należy się ks. biskupowi Puzynie wojskowa straż honorowa. Ś. p. kardynał Dunajewski zwalniał od służby strażnika wojskowego, ale tylko w dni wielkich mrozów: obecny kardynał natomiast wyrzekł się zupełnie tej parady.

Wybory do sejmu mają być rozpisane na pierwsze dni września.

Z uniwersytetu. P. Włodzimierz Resl, profesor II. gimnazjum, zamianowany przez wydział filozoficzny nauczycielem stenografji na uniwersytecie lwowskim, rozpocznie kurs stenografji dnia 8 maja.

Budowa kościoła św. Elżbiety we Lwowie. W sobotę, 4 b m., o godzinie 4-tej popołudniu odbędzie się w pałacu ks arcybiskupa Bilczewskiego zebranie, celem ukonstytuowania się komitetu obszerniejszego, który ma zająć się budową kościoła, pod wezwaniem św. Elżbiety na placu Solnym.

Z Towarzystwa dla popierania nauki polskiej we Lwowie. Jako członkowie założyciele, z wkładką jednorazową 200 kor., przystąpili do towarzystwa w dalszym ciągu: Muzeum przemysłowe miejskie we Lwowie wydział powiatowy w Borszczowie, oraz pp.: A Nikorowicz i dr. E. Stroynowski, dyrektorowie Kasy oszczędności i dr J. Pająk, adwokat kraj. we Lwowie.

Jako członkowie wspierający, dożywotni, z jednorazową wkładką roczną 50 k., przystąpili do towarzystwa pp: L Chełmicki w Dziewanowie, Wł. Cholewiński w Rypinie, B Korybut Daszkiewicz, S. Dichstein, dr. H. Dobrzycki, B. Gepner, St. Kraushar, dr Wł. Pałmirski, A. Przyborowski i A. Suligowski, wszyscy w Warszawie.

Liczba członków czynnych zwyczajnych z wkładką roczną 8 koron doszła do cyfry 252, liczba członków wspierających zwyczajnych z wkładką roczną 1 kor. do cyfry 84. Razem zapisało się dotąd 453 członków. Zgłoszenia i wkładki przesyłać należy pod adresem towarzystwa, Lwów, archiwum bernardyńskie

Z komitetu budowy pomnika Mickiewicza we Lwowie. Termin zebrania, oznaczony na godzinę 3 popołudniu w sobotę, okazał się niedogodnym, czyniąc przeto zadość wyrażonym z wielu stron życzeniom, zapraszamy reprezentantów rady miejskiej, prasy i sztuki, oraz członków komitetu pomnikowego do pracowni p. Antoniego Popiela (plac powystawowy, pałacyk architektury) w niedzielę, dnia 5 b.m. o godzinie 12 w południe.

Prezydjum komitetu.

Wielką zabawę ludową w 110 rocznicę ogłoszenia Konstytucji 3 maja, urządza Towarzystwo polskiej młodzieży rękodzielniczej im. Jana Kilińskiego, na Wysokim zamku pod Kopcem, w dniu 5 maja rb. o godz. 3 popołudniu z nader urozmaiconym programem. Przygrywać będzie muzyka „Harmonji". — Wstęp wolny

Udział polskich Sokołów w zlocie czeskim w Pradze. Związek Sokołów polskich postanowił wziąć udział w zlocie pragskim pod przewodnictwem prezesa Związku i uczestniczyć w ćwiczeniach zawodniczych i w ćwiczeniach gości.

W zawodach wezmą udział najmniej 3 zastępcy, a w ćwiczeniach gości 24 druhów, ponadto jednostki w zawodach specjalnych. Związek wyszle swoim kosztem dwóch fachowych sprawozdawców, sprawi potrzebne przybory i pokryje koszta biorących udział w próbie ćwiczeń, która bezpośrednio przed złotem odbędzie się w Krakowie. Dla uczestników zlotu wydane zostaną odpowiednie wskazówki i rozkazy. — Uczestnicy winni się zgłaszać u odnośnych wydziałów gniazd. Warunkiem dopuszczalnem do wycieczki jest wyćwiczenie się w mustrze.

Koszt podróży do Pragi wraz z 3 dniowem utrzymaniem nie przewyższa kwoty 70 koron, może więc każde gniazdo sokole wysłać przynajmniej jednego delegata.

Sprawa posła Krempy. Z Wiednia telegrafują nam: Poseł Krempa ogłasza w tutejszych dziennikach w formie interwiewu zaprzeczenie faktów, podanych przez *Gazetę Narodową*. Całe opowiadanie jest bałamutne. Poseł Krempa podaje, że rzeczywiście był podczas wypadku na drodze pod Padwią z kilku chłopami; stanowili oni deputację do inżyniera, który przeprowadza w okolicy regulację rzek. Krempa w innem miejscu mówi, że Rusinowskiego nie zna, z drugiej jednak strony powiada, że przy wyborach Rusinowski był jego politycznym przeciwnikiem, a nawet wypoliczkował jednego z jego agitatorów. Krempa oświadcza też, że nie odpowiada za to, co Rusinowskiego na gościńcu spotkało, a wreszcie zapowiada wytoczenie procesu *Gazecie Narodowej*, względnie jej informatorowi.

Aresztowania w Petersburgu. Petersburski korespondent socjalistycznego *Naprzodu* donosi temu pismu, że w ostatnich dniach odbyły się w kilku pułkach wojskowych rewizje, między innymi w 14 ekwipażu morskim.

Siedmiu studentów kijowskich, których początkowo skazano na śmierć za odmówienie przysięgi wojskowej, zasądzono na „lżejszą" karę: wcielono ich do bataljonów karnych, gdzie mają tak długo przebywać, póki nie złożą przysięgi służbowej. Dopiero od czasu złożenia tej przysięgi, będzie się im liczył czas służby wojskowej.

Wiadomość o rozstrzelaniu studenta Piratowa za wypoliczkowanie oficera potwierdza się w zupełności.

Protest uczonych i literatów rosyjskich krąży w mnóstwu odpisach. Liczba podpisów pod protestem wzrosła do przeszło 100.

Dziewięć osób spalonych. Okropna katastrofa miała miejsce tymi dniami w Saint-Jean-de-Brevelay. Ofiarą jej padło siedmiu żołnierzy artylerji, jeden żandarm i jeden cywilny, a dotychczas wydobyto ze szczątków cztery zwęglone trupy ze spalonego domu, w którym wypadek miał miejsce W domu tym, będącym własnością niejakiego Niota, zakwaterowanych było 40 żołnierzy ze stojącego tam załogą 35 pułku artylerji. Około godziny 10 wieczorem, jakiś spóźniony robotnik, wracając do domu, spostrzegł z pola gęsty dym, wydobywający się z domu Niota i uderzył natychmiast na trwogę. Zbudzeni tem nagle żołnierze uciekli z ogromnym pospiechem z domu i natychmiast zarządzili, co możliwe do stłumienia ognia. W domu płonącym zostało jednakże siedmiu żołnierzy i jeden z mieszkańców tamecznych, nazwiskiem Lecan, aby ratować ruchomości. Nagle palony dach gontowy runął do środka domu i będących tam, pokrył deszczem ognia i płonącymi belkami. Żołnierze, którzy pospieszyli na pomoc kolegom, poparzyli się bardzo ciężko.

Pociąg dworski. ofiarowany królowej Wilhelminie przez holenderskie koleje żelazne, składa się z dwóch wagonów salonowych, wagonu dla bagaży i kuchni. Wagony salonowe mają 18 3 m. długości. Zawierają jedną dużą salę, dwa saloniki, sypialnię i ubieralnię.

Automobilizm w Persji. Szach podczas swego pobytu w Paryżu, nabył kilka samochodów i po za stolicą Teheranem nie jeździł inaczej. Mechanik francuski, kierujący automobilami, zdobył jego tak wielkie zaufanie, że Muzaffer ed-Din pozwolił mu przewieść swoją ulubienicę z Teheranu do Dio Chantapey, gdzie dwór przez kilka tygodni przebywał. Wprowadzenie samojazdu do Persji przyniosło ten dobry rezultat, że wszędzie budowane są nowe, lub naprawiane stare gościńce

Rozbicie kasy dynamitem. Z Paryża donoszą, że przed kilku dniami w nocy kilku złoczyńców dostało się do biur towarzystwa amerykańskiego „Express-Company"; zabili oni murzyna, który pełnił obowiązki stróża, a następnie rozbili przy pomocy naboju dynamitowego kasę i ukradli z niej 25.000 fr.

Śmiertelność w Madrycie w ciągu wiosny bieżącej doszła do cyfry takiej wysokiej, że porównać ją można chyba z wykazywaną w Bombaju podczas dżumy. W ciągu ostatniego tygodnia miesiąca marca np. odbyło się ogółem 528 pogrzebów; ludność miasta wynosi zaś 500.000. Zapalenie płuc śród dorosłych panowało wprost epidemicznie, a dzieci dziesiątkowała odra

Straszną śmiercią zginął w tych dniach w Berlinie 38-letni p. M. Bais. Jechał on samochodem wraz ze znajomym swoim, gdy naraz zauważył, że chłopiec jakiś uczepił się pojazdu. Chcąc go zatem odpędzić, p. Bais odwrócił się, przyczem skręcił przez nieostrożność kierownik na lewo i wpadł na tramwaj elektryczny. Uderzenie było tak silne, że towarzysz p. Bais'a został wyrzucony na bruk, p. Bais sam zaś pod koła wagonu. Jakkolwiek zatrzymano wagon niezwłocznie, o uratowaniu p. Bais'a mowy być nie mogło, gdyż został literalnie zmiażdżony. Publiczność daremnie usiłowała wydobyć zwłoki z pod wagonu: dokonała tego dopiero straż ogniowa, podniósłszy wagon, przy pomocy wind.

Maupassant i antipiryna jeśli mamy wierzyć wspomnieniom p. Talmeyr'a w *Matin*, to Guy de Maupassant zabił się nadużywaniem antypiryny. Stosował ją najpierw przeciw migrenie, potem zaś stała mu się środkiem podniecającym, gdy pisywał nowele, trzy na tydzień, po 500 franków każda. A oto jak, według opisu p. Talmeyr'a, Maupassant sam opowiadał o działaniu antipiryny, w towarzystwie, gdzie mówiono o migrenie i najlepszych przeciw niej środkach: „Ach! oni mówią o migrenie" — rzekł do autora wspomnień — o tem ja miałbym coś zaśpiewać. Miałem ją częściej niż oni wszyscy razem i padnę ostatecznie jej ofiarą. Gdy musiałem pisać dla *Gil Blas*'a i dla innych gazet, wówczas cierpiałem codziennie prawie na najokropniejsze bole głowy. A chcąc się podtrzymać, być zdolnym do pracy, musiałem stosować wszelkie środki, nawet niebezpieczne. Opowiadano, że zażywam eter, morfinę i kokainę. To prawda, ale zabije mnie antipiryna! Działanie jej jest wprost cudowne. Skoro tylko poczułem, że ból nadchodzi i powala mnie na sofę, brałem antipirynę. Skutek był czarodziejski, — w przeciągu pięciu minut byłem znów na nogach i mogłem pracować. Ale po pewnym czasie spostrzegłem z przerażeniem, że tracę pamięć i teraz brak mi już często najprostszych wyrazów, gdy piszę. Ach, źle ze mną! Gdy potrzebuję wyrazu „kobieta", albo „dziecko", albo „niebo", czy „dom", nie znajduję ich, znikły z mego mózgu; nie dźwięczą już, nie odpowiadają, jak pewne klawisze starego fortepianu... To jest antipiryna"...

Rzeczpospolita żydowska. Z New-Jorku telegrafują do londyńskiej *Morning Post*, że w Milwaukee odbyło się wielkie zgromadzenie żydów, na którem postanowiono rozpocząć zbieranie składek międzynarodowych na zakupienie od rządu tureckiego Palestyny i założenie tam rzeczypospolitej żydowskiej.

Przepowiednia na maj. Od 1 do 6 przewiduje Falb deszcze, szczególnie w Niemczech i Austrji. Towarzyszyć im będą częste burze. W pierwszych dniach bardzo ciepło, później chłodno, trzeci maja jest dniem krytycznym; dnia tego przypada też zaćmienie księżyca. Od 7—11 niewielkie opady, miejscami burze, dość ciepło. Od 12—17 deszcze, w niektórych okolicach burze i śniegi (!). Temperatura znacznie się obniży. Od 18—25 deszcze z początku rzadsze, później obfite przy wysokiej temperaturze. Dzień 18 maja jest dniem krytycznym pierwszorzędnym (zaćmienie słońca) Od 26 do końca deszcze przy średniej temperaturze. Falb zapowiada więc maj bardzo wilgotny.

Operetkowy strejk. Akuszerki w Koźlinie w Prusiech związały się w stowarzyszenie i postanowiły zastrejkować, gdyby do nich nadal miało należeć spraszanie kumów, dostarczanie bielizny dla niemowląt i noszenie ich do chrztu z domów do kościoła. Ojcowie rodzin z Koźlina wpadli wskutek tego w wesoły humor i ogłosili w gazecie miejscowej następującej treści inserat, będący odpowiedzią na inserat akuszerek: „Od dnia 1 maja zobowiązują się podpisani do dostarczania potomków tylko pod następującymi warunkami: 1) Niemowlęta będą dostarczane tylko do drzwi domów; 2) Świadków, szczególniej dzieci, nie będzie się więcej zapraszać; 3) Koszulki muszą być w domu, ale odsyłane poprzód do centralnego związku w Kairze. Podpisano: Związek centralny bocianów, sekcja Koźlin".

Zajścia na granicy. Z Rypina donoszą do *Warsz. Dniew.*, iż od połowy z. m. zaczął się masowy ruch robotników na zarobki do Prus. Wzmocnione posterunki graniczne nie są w możności zapobiedz nielegalnemu przechodzeniu przez granicę. W tych dniach tłum włościan z powiatu sierpeckiego i płockiego usiłował przejść masowo przez granicę, lecz był zatrzymany przez straż pograniczną. Nie pomogły rozkazy i namawiania do powrotu, tłum parł się ku granicy. Wówczas strażnik dyżurny zaczął strzelać ku napierającym na niego. Następstwa były opłakane. Zabity został włościanin gminy Zoniuty w powiecie płockim, Franciszek Grzymalski, inny znów raniony kulą w nogę, wyprawiony na kurację do szpitala rypińskiego i raniona bagnetem dziewczyna jedna. Ta ostatnia zdołała przejść linję graniczną. Zatrzymano ogółem 88 ludzi, których etapem odesłano do miejsc stałego zamieszkania. Następnego dnia zatrzymany był znów tłum ludzi, wędrujących za granicę, w liczbie 31 osób i dwóch przewodników.

Pozostałości po Milanie zostały wyprawione z Wiednia do Belgradu w kilku wagonach. Pierwszy adjutant króla Aleksandra, pułkownik Petrović, był obecnym przy opakowywaniu i z polecenia króla serbskiego każdemu z przyjaciół ofiarował pamiątki. Mieszkanie ma być odnajęte od 1 maja. Długoletni kamerdyner Keitl otrzymał od króla Aleksandra 3000 fr. gratyfikacji jednorazowej. Spodziewał się bodaj małej emerytury.

Ujęcie zbrodniarza. Z Warszawy donoszą: Aż w Anglii, a mianowicie w mieście Leeds, ujął agent policji warszawskiej, po długich staraniach, sprawcę skrytobójstwa, popełnionego, jak to donosiliśmy. w końcu marca przy ul. Nowolipie na Weissmanowej i jej córce, zmarłej następnie w szpitalu. Weissmanowa wymieniła jeszcze wtedy jako sprawcę zbrodni i rabunku niejakiego Chaskla Kędziora, którego po jego zniknięciu odszukano śladem uwięzionej w Radomiu jego kochanki, Grundmanowej, przy której znaleziono list od Kędziora, pisany z Berlina. Wysłany tam agent policji nie znalazł go już, lecz dowiedziawszy się o jego pobycie w Londynie, podążył tam za nim a stąd do Leeds, gdzie dostawszy odpowiadający Kędziorowi opis człowieka, zgłaszającego się po listy poste-restante pod adresem „Conopski", ujął zbrodniarza z pomocą agentów policji angielskiej. Wkrótce uzyskane będzie przez władze wydanie go sądom rosyjskim, tak, że niedługo odstawiony zostanie do Warszawy.

Do walki z dżumą przygotowuje się Londyn, wobec tego, że panuje w kolonji Przylądkowej, z którą komunikacja jest taka ożywiona. Rada miejska z zapoczątkowania komitetu hygjenicznego uchwaliła 50.000 fst. na izolowanie osób, podejrzanych o dżumę. Komitet żąda, by przedsięwzięto środki na 100 osób podejrzanych i 1000 osób, które byłyby z niemi w styczności. Londyn podzielony został na cztery sekcje, a każda z nich przygotuje dla obu grup osób wymienionych osobne schroniska. Oprócz tego, w razie stwierdzenia dżumy w Londynie, wystawione będą w odpowiednio izolowanem miejscu baraki na 600 osób.

W Chinach. Korespondent *Frankfurter Ztg.* z Tientsinu podaje, pochodzący z pod pióra chińskiego straszny obraz nędzy, w jaką Chiny wtrąciła wojna z cywilizowanemi państwami. Prowincja n. p. Peczili przedstawia zupełną pustynię, po której tu i ówdzie błąkają się ludzie, umierający z głodu, których domy spalono, a dobytek zrabowano. Wywody swe, rzucające jaskrawe światło na stan kultury wojsk cudzoziemskich, opiera autor na urzędowych danych zebranych przez władze chińskie. Warto przytoczyć kilka z tych danych. I tak: Z gmachu rządowego w Paczau, żołnierze państw sprzymierzonych zabrali gotówką w srebrze 4,980.253 taelów (tael około 4 koron). W Jung-Czing zrabowano 40.000 taelów, w Tagan zaś zabrano 10.000 taelów, a podprefekt miejscowy musiał zapłacić za siebie 11.000 taelów. W Paotingfu dowódcy wojsk dwóch mocarstw nałożyli kontrybucję w sumie 100.000 taelów. W Jiczon żołnierze angielscy, francuscy i włoscy splądrowali dom rządowy i zrabowali z grobów cesarskich złote naczynia. W Fonysanghsien przechodzący przez tę miejscowość żołnierze cudzoziemscy zrabowali doszczętnie budynki rządowe i domy prywatne. W Czingsien dowódca oddziału wojskowego jednego z mocarstw zażądał 6000 taelów kontrybucji i dostarczenia 200 koni, a gdy nie było możności wykonania tego żądania, kazał nazajutrz rozstrzelać dwóch wyższych urzędników miejscowych; podobny los byłby spotkał dwóch urzędników w Tungangsien, gdyby nie okup w sumie 6000 taelów. Co się zaś tyczy rabunków, popełnionych w Pekinie i powstałych stąd strat, to te prawdopodobnie nigdy nie dadzą się obliczyć.

Fałszywy książę. W Moskwie, jak donosi *Rus. Listok*, zdemaskowano pewnego jegomościa, który pod nazwiskiem księcia Bariatyńskiego zamieszkał w pierwszorzędnym hotelu, prowadził huczne życie, zapraszał mnóstwo gości i — ogrywał ich fałszywie w karty. Znaleziono przy nim sporo gotówki i fałszywy przekaz na 35.000 rb., którym przekonywał grających o swej odpowiedzialności pieniężnej. Prawdziwe jego nazwisko jest Bazyli Trachtenberg. Ma on lat 22 i dopuścił się już podobnych nadużyć szulerskich w Petersburgu, dokąd go też odesłano na skutek żądania władzy śledczej.

Gorsety męskie. W Paryżu istnieje fabryka gorsetów męskich, która ich wyrabia rocznie przeszło 18 000 po cenie od 30 do 65 fr. za sztukę. Z innych środków pomocniczych dla tych, z którymi natura obeszła się po macoszemu, katalog firmy owej zaleca „barki Herkulesowe" z fiszbinu i niklu w cenie od 30—80 fr., oraz — watowane łydki za skromną cenę 10—12 fr.

Morderczyni i fałszerka testamentu. Przed paru dniami zmarł w Rossbach koło Marburga 80 letni właściciel ziemski Antoni Pichleritsch, mimo podeszłego wieku, czerstwy jeszcze starzec. Po jego śmierci znaleziono testament, w którym swą gospodynię Agnieszkę Kofirową, uczynił uniwersalną spadkobierczynią. Ponieważ jednak wiedziano, że Pichleritsch żył z gospodynią w niezgodzie i niejednokrotnie się wyrażał, że testamentu nie zostawi, przeto podejrzywano autentyczność testamentu tego. Kofirowa dostała wezwanie do sądu, gdzie wzięta w krzyżowe pytania, przyznała, iż testament ten sfałszował jej kochanek, Mateusz Emerrin, któremu przyobiecała za to 10 % od spadku. Kiedy wieść o tem doszła do publicznej wiadomości, ogólny ozwał się głos, że Pichleritsch nie umarł śmiercią naturalną. Zarządzono ekshumację trupa, ale jeszcze przed obdukcją przyznała się Kofirowa, że zadała staremu w herbacie płyn jasno-czerwony, otrzymany od kochanka. Na drugi dzień Pichleritsch zmarł. Oboje wspólników zbrodni uwięziono.

Z kraju.

Czortków. (*Straszny wypadek.*) Zdarzył się tu wczoraj o godz. 1 w południe w miejscowym młynie turbinowym, do obszaru dworskiego należącym, a dzierżawionym przez Mozesa Habera, straszny wypadek. Robotnika Marcina Mirusa, ojca 4 dzieci, lat około 40 liczącego, wskutek braku należytego nadzoru, porwał pas między walce, które zmiażdżyły mu obie nogi aż do bioder i jedną rękę. Nieszczęśliwy po kilku minutach strasznych cierpień wyzionął ducha. Młyn cały zastanowiono i zamknięto aż do zbadania wypadku przez komisję sądowo-lekarską.

Nowy Sącz. (*Ofiary pożaru.*) W pobliskiej wsi Obidry wybuchł onegdaj w nocy w domu tamtejszej włościanki, Teofili Wielosik, ogień, który zniszczył doszczętnie chatę i zabudowania gospodarskie, wyrządzając szkodę na 1.900 kor. W chacie spały trzy osoby. Wciskające się dopiero do wnętrza chaty płomienie i trzask belek, zdołał obudzić w twardym śnie pogrążonych. Dwie osoby zdołały jeszcze ujść śmierci, doznając tylko silnego poparzenia na całem ciele, trzecia zaś uduszona prawdopodobnie dymem, padła u wejścia do chaty i spaliła się na węgiel. (*m-k.*).

Tarnopol. (*Tow. szkoły ludowej*). Tutejsze koło Tow. szkoły ludowej, wydało tymi dniami sprawozdanie za rok administracyjny 1890. Dotychczas koło to założyło przez dwa lata swego istnienia 15 czytelń ludowych i wypożyczalnie, z czego w tym roku 6; w projekcie jest założenie dalszych 3 czytelń. Za inicjatywą Koła powstało nowe koło w Trembowli, ale pozostaje jeszcze wiele do zrobienia. Natomiast smutny obraz przedstawiają powiaty: Budzanów, Grzymałów, Nowe Sioło, Skałat i Zbaraż. Na całym tym obszarze, jak i w innych jeszcze powiatach Podola istnieje zaledwie jedna jedyna czytelnia polska założona przez krakow. Tow. oświaty ludowej w Koszlakach (pow. zbarazki). Tak więc setki tysięcy Polaków, pozbawionych wszelkiej opieki, giną bezpowrotnie dla narodowości naszej i tworzą nową narodowość, o której dotychczas nie słyszeliśmi, tak zwanych „Rusinów obrządku łacińskiego".

Liczba członków Koła tarnopolskiego, wynosi 196. Na czele Koła stoi dr. Kazimierz Promiński.

Wadowice. (*Trzy wykłady publiczne.*) Na dochód bursy gimnazjalnej „Stefana Batorego" i polskiego Towarzystwa gimnastycznego „Sokół", odbędą się w dniach 4, 5 i 6 maja rb. w sali „Sokoła" wadowickiego, trzy wykłady publiczne dra Franciszka Piekosińskiego, profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego: „O najstarszych dziejach Ojczyzny naszej".

* **Colosseum Thorna.** Od 1 maja nowy sensacyjny program. Katarzyna Bartho, primabalerina z Metropolitan Opera House w Nowym Jorku. Rigo Lajos, nadworny wiolinista. Les 6 Ramoneurs, sekstet wokalny. Trupa Largard, sensacyjni akrobaci. The Klicks, niezrównani ekscentrycy. Moles Fantoches Parisiens, teatr marjonetek. Albany, artysta uniwersalny. The Cleos, komiczny akt napowietrzny. Les Geraldinos, duetyści paryscy. Les 5 Etoiles du Nord, kwintet damski. Elly Florentine, subretka jako motyl. — Codziennie wspaniałe przedstawienie o godz. 8 wieczorem. Co niedzieli i święta dwa przedstawienia o godzinie 4 popoł. i 8 wieczorem. — Bilety wcześniej są do nabycia w biurze dzienników p. Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.

* **Dar.** Dr. T. Lienhammer, złożył dla ubogich głodnych robotników do dyspozycji prezydenta miasta Lwowa 200 koron.

* **Walne zgromadzenie** członków Stowarzyszenia wzajemnej pomocy rękodzielników i przemysłowców mieszczan lwowskich pod wezwaniem bł. Jana z Dukli, odbędzie się w poniedziałek dnia 6 maja b. r. o godzinie 6 wieczorem w wielkiej sali ratuszowej.

Zmarli:

W Warszawie zmarł Jan Kanty hr. Lubieniecki, w 60 r. życia.

W Paryżu zakończył życie Ludwik Dygat, jeden z najwybitniejszych członków tamtejszej kolonji polskiej. Urodził się roku 1839 w Warszawie, uniwersytet kończył w Petersburgu. Zamieszkawszy we Francji po powstaniu roku 1863. wstąpił do służby przy kolei, gdzie doszedł do wysokiego stanowiska. Był bardzo czynnym w stowarzyszeniach polskich a prawością charakteru i uczynnością zjednał sobie powszechny szacunek u swoich i obcych.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w piątek ku uczczeniu rocznicy Konstytucji 3 maja „Powrót posła", komedja w 3 aktach J. U. Niemcewicza. Zakończy „Halka", akt I opery St. Moniuszki, z panną Esten w partji Halki.

Jutro w sobotę popołudniu o godzinie 3½ przedstawienie popularne, po cenach zniżonych, „Powrót posła", komedja w 3 aktach J. U. Niemcewicza. Wieczorem o godzinie 7 „San-Toy", czyli „Gwardja cesarska", chińska operetka w 3 aktach Sidney Jonesa.

W niedzielę popołudniu o godzinie 3½ (po cenach popołudniowych) „Wesoła dwójka", operetka w 3 aktach Ziehrera — Wieczorem o godzinie 7 „Manon", opera w 4 aktach Massenetta. Gościnny występ panny Ireny Bohussówny.

Nowa opera Sygfryda Wagnera (syna Ryszarda) p. t. „Herzog Wildfang", została wystawiona w Lipsku i Monachjum. O wartości jej są zdania krytyki bardzo podzielone.

„Dydona i Eneasz". W teatrze londyńskim „Coronet" wystawiona zostanie wkrótce stara opera angielska z XVII w. pod powyższym tytułem, w opracowaniu Gordona Crag'a i Shaw'a.

Interesujący obraz. W salonie artystycznym przy Nowym Świecie w Warszawie oglądać można obecnie średnich rozmiarów obraz nieznanego autora, wyobrażający „Ostatnie chwile Chopina", Obraz zdaje się być współczesny, misterne zaś wykończanie postaci, otaczających łoże mistrza, tudzież podobień-

stwo rysów Chopina nasuwają przypuszczenie, iż wszystkie osoby na płótnie są wiernymi portretami z natury.

Pomnik Wirgiliusza stanąć ma wkrótce w jego mieście rodzinnem, w Mantui. Komitet ogłosił obecnie konkurs na plany pomnika. Ma on być wzniesiony kosztem 250.000 lirów.

„Pracownice igły“, melodramat Zygmunta Przybylskiego, wystawiono przed paru dniami po raz piewszy na scenie warszawskiego teatru ludowego gdzie też zdobył sobie powodzenie.

Feliks Jasieński, znany ze swych zbiorów sztuki, oraz kilku doskonałych rozpraw estetycznych, wydał obecnie w Paryżu w języku francuskim książkę p. t. „Mangha“. Jestto coś w rodzaju dziennika Goncourtów zbiór uwag, aforyzmów, anegdot, wrażeń i t. d., odnoszących się do sztuki.

Odnalezienie cennych druków. Uczony wydawca angielski, Wognicz, podaje opis pięciu interesujących druków, znalezionych przez kustosza Muzeum brytańskiego, Roberta Steele'a. Jest między niemi „Żywot Chrystusa“ Baltazara Opecia, podług św. Bonawentury. Edycja z przed r. 1550, dotąd nieznana, z drzeworytami, nabytą została za bajeczną sumę przez zarząd Muzeum brytańskiego. Egzemplarz defektowny znaleziono między kartkami starego manuskryptu Quintiljana, pomieszanego z foljami traktatu Erazma rotterdamskiego. Londyńskie *Atheneum* podaje szczegółowy opis rękopisu, nadmieniając, że ilustracje wzorowane są na Hołbeinie.

Przekład z polskiego. Znana powieść Rodziewiczówny „Dewajtis“, ukazała się w przekładzie angielskim, dokonanym przez hr. Goissopa. Książka opatrzona jest przedmową, w której tłumacz dał pewną gorącego uznania charakterystykę dotychczasowej działalności literackiej naszej autorki.

Obchód 3 maja.

O g. 10 przedpołudniem obszerna nawa lwowskiej katedry wypełniła się doborową publicznością dla wysłuchania uroczystego nabożeństwa „na chwałę Boga i pożytek Ojczyzny“. Stalle w presbiterjum zajęły panie, w nawie ustawiła się gęsto młodzież akademicka, pensjonaty żeńskie pań: Strzałkowskiej, Czarnomskiej, Gawrońskiej i Niedziałkowskiej, oraz cechy ze sztandarami. Licznie też reprezentowane były panie i członkowie lwowskich Kół tow. szkoły ludowej, których staraniem nabożeństwo dzisiejsze się odbyło.

Mszę uroczystą celebrował ks. arcybiskup Hryniewicki, a asystowali mu przy niej: ks. dr. Wilkicki, djakon ks. Scharf i subdjakon ks. Schwarz, w asystencji licznych alumnów. — W czasie mszy chór mięszany towarz. muzycznego, pod batutą prof. Słomkowskiego, wykonał mszę solenną Munchheimera. Partje solowe śpiewał p. Sławiczek.

Po skończonem nabożeństwie przemówił z ambony Franciszkanin ks. Peregryn Haczela, na temat wielkiego aktu odrodzenia narodu — Konstytucji 3-go maja. W mowie bardzo podniosłej zaznaczył, że święto narodowe 3-go maja, dziwnym trafem zeszło się ze świętem „Znalezienia św. Krzyża“. Jak w krzyżu święci świat cały zwycięstwo idei chrześcijaństwa, tak w tym samym krzyżu i wierze ojców katolickiej, leży zbawienie Ojczyzny.

Kiedy skończył, pod sklepienie świątyni popłynęły z ust zebranej w kościele rzeszy, błagalne pienia o lepszą przyszłość dla uciśnionego narodu, któremu w czasach dzisiejszych ciężkiej walki, więcej niż kiedykolwiek może pociechy religijnej i otuchy potrzeba...

* *
*

Rano o godzinie 7 miało się odbyć w kościele OO. Bernardynów nabożeństwo dla młodzieży szkolnej. Odbyło się ono też, przy bardzo licznym tej młodzieży udziale. Jednakże niewiadomo z jakiego powodu, OO. Bernardyni, połączyli je z nabożeństwem majowem codziennem, a skutkiem tego musiały z programu odpaść pieśni narodowe, które młodzież szkolna miała odśpiewać. Stałażby się jaka mimowolna pomyłka, czy też jakie postronne wpływy na to zarządzenie OO. Bernardynów wpłynęły?

Nie radzibyśmy temu wierzyli, bo przecie klasztor lwowski OO. Bernardynów, wiekami całymi przewodził Lwowu w odpieraniu najazdu rozmaitych wrogów...

* * *

Uroczysty wieczór dzisiejszy w „Sokole“ odbędzie się o godzinie w pół do ósmej z tej przyczyny, że pani Ruszkowska śpiewa dziś w „Halce“.

Twórcy Chorału.

Z wysokości prowizorycznego piedestału patrzy szczeremi i pełnemi zapału i życia oczyma... Z tych oczu wyziera wszystko: miłość ojczyzny, poświęcenie i duch wieszczy, jakby zasłuchany we własne cierpienie i wielkie prorocze skargi.

Takiemi oczyma spoglądać będzie Ujejski za siedem miesięcy z wysokości jasnogranitowego, zdobnego emblematem piedestału, który stanie na placu Akademickim, na tych, którzy go czczą i wielbią.

Model tego pomnika już gotowy, oglądała dziś w południe o godzinie 12 komisja, zajmująca się budową pomnika. Popiersie poety roboty artysty Tadeusza Popiela, ogólnie się podobało. Komisja, którą stanowili: prezydent Małachowski, wiceprezydent Michalski, dr. Finkel, dr. Pisek, dr. A. Lisiewicz i pani Młodnicka, wyraziła się o niem z wielkiem uznaniem i jednogłośnie aprobowała.

Popiersie samo, wysokie na 1·70 m. odlane będzie z bronzu i ustawione na piedestału z jasnego śląskiego granitu na 3·60 m. wysokiego.

Ogólna tedy wysokość pomnika wynosić będzie 5 m. W połowie piedestału umieszczony będzie emblemat: lira owinięta cierniem i pochodnia, obie na tle zwoju z winietą „Chorału“.

Komisja, która popiersie, umieszczone w pracowni artysty w pałacu architektury na placu powystawowym dziś w południe oglądała, jednogłośnie chwaliła nadzwyczajne podobieństwo rysów poety, jako też harmonijność pomysłów całego popiersia. Na barki poety narzucony jest płaszcz, rozwiewający się bardzo efektownie na piersi i obwiedziony, a raczej spięty u dołu gałązką laurową.

Twarz, zapatrzona w dal, niemal pogodna, przedstawia Ujejskiego z tych lat jego życia, kiedy właśnie tworzył „Chorał“. Nad podobieństwem rysów twarzy szczególnie unosiła się pani Młodnicka, bardzo bliska i serdeczna znajoma poety z tych czasów.

Komisja, po oglądnięciu modelu, przyjęła go z uznaniem i poleciła artyście przystąpić natychmiast do pracy nad odlewem i ustawieniem, naznaczając jako ostateczny termin tych robót dzień 15 listopada b. r. Koszt pomnika całego obliczony jest na 5.400 złr.

Mowa p. Cieleckiego
na pogrzebie arcyb. Isakowicza.

Nad otwartą mogiłą, w której spoczęły wczoraj śmiertelne szczątki niezapomnianego arcypasterza, ś. p. ks. Isakowicza, przemówił imieniem Tow. kółek rolniczych, którego ś. p. zmarły był protektorem, prezes Towarzystwa, p. Cielecki. Piękne to, pełne wzniosłych myśli przemówienie, brzmiało, jak następuje:

Wymowniejsze usta od moich uczciły już cnoty i wielkie zalety serca i umysłu ś. p. Zmarłego, któremu z tak ciężką boleścią w duszy, ostatnią posługę oddajemy. Ja jednak pozwolę sobie podnieść jeszcze jedną i nienajmniejszą cnotę Jego. S. p. ks. arcybiskup Isakowicz był kapłanem polskim, kapłanem narodowym.

Wielkie i wzniosłe posłannictwo Wszechmocny poruczył naszemu narodowi, szerzenia i bronienia prawdziwej, świętej religji katolickiej i prawdziwej cywilizacji europejskiej na Wschodzie. Świetne są karty dziejów naszego narodu, ale nieraz są i krwawe i ciężkie te dzieje i nieraz trzeba było na ołtarzu wielkiego posłannictwa nieść w ofierze krew najlepszych synów narodu.

Chrystus Pan pierwszym apostołom świętej swej nauki zesłał Ducha świętego, aby im dać siłę do spełnienia wielkiego ich dzieła; Wszechmocny także pamiętał o naszym apostolującym narodzie i zsyłał dla podniesienia w nim ducha tych wielkich i świętych mężów i ojców kościoła, od św. Wojciecha począwszy, cały szereg naszych św. patronów, a potem mężów opatrznościowych tej miary jak Skarga, Kordecki, ksiądz Marek — tych prawdziwych kapłanów polskich, narodowych.

Po ciężkich klęskach i nieszczęściach, gdy wreszcie była nam daną możność pomyślenia choć w tym zakątku dawnej naszej Rzeczypolitej o pracy nad przyszłością naszą, Opatrzność zesłała nam znowu wielkiego męża Swojego, a tym był niezaprzeczenie ś. p. ks. arcybiskup Isakowicz, ten kapłan prawdziwie polski, prawdziwie narodowy. On zaraz zrozumiał, że wielki naród gdy ma się dźwigać z ciężkiego upadku, musi zacząć swe odrodzenie od szerokich warstw podwalinowych, od ludu.

To też, gdy powstało Tow. Kółek rolniczych, którego celem jest dźwignąć lud pod względem moralnym i materjalnym, czcigodny śp. ks. Arcybiskup przystąpił zaraz do naszego Towarzystwa, otoczył je swoją opieką i pomocą. My wdzięczni, zaprosiliśmy Go na naszego protektora i wtedy Jego nauka Jego święte słowa prowadziły nas, pocieszały i gdy była potrzeba karciły, a dodawały siły i hartu, aby spełniać nasz obowiązek, nasze zadanie. Wszechmocny nieodgadniony w swych wyrokach, zawcześnie powołał do siebie naszego ukochanego protektora. Dziś duch święty Jego wznosi się u Niebios szczytu. Ale i tam bądź nasz ukochany i nieodżałowany protektorze naszym rzecznikiem u stóp tronu Najwyższego, spraw swą modlitwą, aby ślepi przejrzeli, głusi słuch odzyskali i abyśmy się wszyscy pospołu do tej wielkiej pracy odrodzenia wzięli i uproś, nasz protektorze ukochany, aby Bóg błogosławił nam w tej pracy i użyczyć raczył nam tych sił potrzebnych do spełnienia naszego zadania nieraz ciężkiego i bardzo niełatwego. Duch Twój, ukochany protektorze, uleciał, ale ziarna złotoustej Twej nauki w sercach narodu rozsiane, dadzą w przyszłości plon obfity. Imię Twoje na kartkach dziejów narodu, zapisze się złotymi głoskami, jako imię jednego z tych wielkich i świętych mężów opatrznościowych, których Bóg narodowi zsyła — a imię Twoje w sercach tysięcy członków naszych Kółek, wyryte dłutem miłości i wdzięczności, nigdy nie zginie do grobowej naszej deski. Cześć nieśmiertelna Twej pamięci, o wielki i święty mężu, ukochany nasz protektorze. Pokój Twoim cieniom!

Ks. Stojałowski skarży.

(*Od naszego korespondenta.*)

Rzeszów 2 maja.

Dnia 22 kwietnia rb. odbyła się tutaj rozprawa apelacyjna w sprawie ks. Stojałowskiego przeciw p. Franciszkowi Przestrzelskiemu, sekretarzowi starostwa w Łańcucie, o obrazę czci. Jak wiadomo, ks. Stojałowski zarzucał oskarżonemu, że podczas wyborów do rady państwa w Łańcucie, powiedział mu (Stojałowskiemu), że jest „osłem i durniem“.

Sędzia I. instancji, p. adjunkt Swierzewicz, w Łańcucie, uznał p. Przestrzelskiego winnym zarzuconego mu czynu i zasądził go na 10 kor. grzywny. Wskutek odwołania się obydwu stron od wyroku, trybunał apelacyjny, pod przewodnictwem radcy p. Okuniewskiego, uwolnił p. Przestrzelskiego od winy i kary, a to dla braku przedmiotowej istoty czynu i rozmaitych niedokładności w przeprowadzonej rozprawie w Łańcucie, jakoteż sprzeczności w wyroku I. instancji.

P. Przestrzelskiego zastępował na rozprawie dr. Koppel, emeryt. radca sądowy, a ks. Stojałowskiego — ku powszechnemu zdziwieniu — adwokat ordynacji łańcuckiej dr. Walenty Szpunar, przez swego dependenta dra Wiktora Ramerta.

Trybunał—pomimo, że dr. Ramert odwoływał się, iż w tej sprawie jest osobiście skrzywdzony, ponieważ dlatego, że zastępuje ks. Stojałowskiego, nie przyjęto go do kasyna w Łańcucie, więc jemu (drowi Ramertowi) wymierzy trybunał przez to osobistą satysfakcję, gdy p. Przestrzelskiego zasądzi — okazał się na wywody dra Ramerta nieczuły, a tego rodzaju wywody p. Ramerta wywołały tylko ogromną sensację...

Wojna.

(*Telegram „Dziennika Polskiego“*).

Londyn 3 maja. Przy otwarciu wczorajszego posiedzenia komisji kontrolującej dla żądań o odszkodowanie na korzyść wydalonych z Afryki południowej osób, odczytał przewodniczący Milvain pismo zastępcy rządu austro-węgierskiego, Stockingera w którem ten ostatni oświadcza, że dalsza jego obecność na posiedzeniach jest bezcelową. Prosił on ambasadora austro-węgierskiego, żeby go uwolnił od jego politycznych obowiązków w tym kierunku, ponieważ na pierwszem posiedzeniu tej komisji skierowane zostały przeciwko delegatowi obecnemu najbardziej niesprawiedliwe insynuacje.

Ponieważ obok tego przewodniczący wprost odmówił odpowiedzi na zupełnie należące do rzeczy i potrzebne pytania Stockingera, musi on oddać pod decyzję swojego rządu, czy interesy jego poddanych mogą być w komisji przez przedstawiciela odpowiednio poparte.

Przewodniczący oświadczył następnie, że uważa sprawę za załatwioną i dodał, że komisja życzy sobie w zgodny sposób ukończyć swoją pracę. Gdy przyjdzie czas na wysłuchanie Austro-Węgier, zostanie Stockinger o tem zawiadomiony, a gdy w takim razie omieszka przedłożyć komisji swoje żądania, to wina nie spadnie na nią. Zastępcy Niemiec i Holandji oświadczyli, że nie solidaryzują się z pismem Stockingera i wyrazili swoje zaufanie dla komisji.

Rada państwa.

(*Telegram „Dziennika Polskiego“*).

Posiedzenie izby poselskiej.

Wiedeń 3 maja. Odczytano interpelacje i wnioski; między innemi interpelację Schneidra i tow. do prezydenta ministrów w sprawie zmieniania przez żydów nazwisk przy sposobności przechodzenia na chrześcijaństwo albo wyniesienia do stanu szlacheckiego.

Następnie przystąpiono do porządku dziennego. Rozpoczęła się dyskusja nad ustawą o magazynie.

Przemawia poseł Fink. Posiedzenie trwą dalej.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Rocznica 3 Maja.

Kraków 3 maja. Z powodu rocznicy 3 Maja odbyła się tu dziś wielka manifestacja patrjotyczna; rozpoczęła się o godz. 11-tej solennem nabożeństwem w kościele OO. Dominikanów, odprawionem przez przeora O. Żaczka, przy asyście duchowieństwa. Podczas nabożeństwa śpiewał chór Dominikanów pod batutą O. Werbergera.

Z kościoła wyruszył do kamienia pamiątkowego, w miejscu złożenia przez Kościuszkę przysięgi, na rynek pochód; składały go cechy ze sztandarami, obywatelstwo, „Sokół“, straż ogniowa. Jeden wieniec nieśli włościanie, drugi od Czechów nieśli członkowie „koła kontuszowego“ w otoczeniu grupy rękodzielników w strojach narodowych. Na kamieniu pamiątkowym w Rynku złożyli włościanie wieniec, poczem pochód udał się do pomnika Rejtana, gdzie złożono wieniec od Czechów.

Szykany pruskie.

Poznań 3 maja. *Posen. Tagblatt* potwierdza wiadomość, że w Środzie, podczas zebrania kontrolnego, napominał miejscowy kapitan rezerwistów i żołnierzy, aby w domu nie rozmawiali po polsku, nie czytali pism polskich, wogóle, aby porzucili polską narodowość.

Poznań 3 maja. W Gnieźnieńskiem polecił poufnie inspektor szkolny nauczycielom, aby szukali egzemplarzy polskiego elementarza „z aniołkami“, aby odbierali go dzieciom i dochodzili, kto książki rozdaje.

Gryfia (Greifswald) 3 maja. Ministerstwo oświaty potwierdziło wyrok senatu akademickiego z dnia 26 lutego w sprawie medyków Aleksandra Majkowskiego z Kaszub i Domańskiego z Poznańskiego, mocą którego obaj wydaleni zostali z tutejszego uniwersytetu za rzekomą propagandę polską. W motywach wyroku podniesiono co do Majkowskiego: dążności agitacyjne polskie, zmierzające do ścisłego łączenia Polaków w krajach niemieckich i zaczepiania niemieckości, przez przewodniczenie na zebraniu nowo założonego polskiego stowarzyszenia robotniczego, w dniu 17 lutego; stowarzyszenie to założono dla przeciwdziałania istniejącemu stowarzyszeniu niemieckiemu; co do Domańskiego, że obecnym był na zgromadzeniu powyższem w dniu 17 lutego.

Z rady miejskiej.

Kraków 3. maja. Komisja inwestycyjna rady miejskiej odbyła pod przewodnictwem wiceprez. dr. Leo posiedzenie i przeprowadziła dyskusję nad budową nowych szkół, przebudową magistratu, budową nowej rzeźni i hali targowej i przebudową aresztów.

Wizytacja sądu.

Kraków 3 maja. Prezydent sądu kraj. Czyszczan rozpoczął wczoraj wizytację sądu kraj. karnego. Wczoraj i dziś przysłuchiwał się przez kilka godzin rozprawom. Wizytacja potrwa kilka dni.

Złożenie życzeń.

Kraków 3 maja. Dziś o godz. 11 rano rada miejska *in corpore*, z prezyd. Friedleinem i I. wiceprezyd. drem Leo na czele, udała się do kardynała Puzyny, celem złożenia życzeń.

Potem składały życzenia stowarzyszenia kupieckie, ze starszym p. Schwarcem na czele.

Wczoraj złożył gratulacje uniwersytet Jagielloński, z rektorem Jakubowskim.

Hojne zapisy.

Warszawa 3 maja. Wczoraj otwarto testament śp. Geislerowej. Zapisy na cele dobroczynne wynoszą 11.000 rubli, w szczególności na kasy rzemieślnicze w Warszawie 2.000, na przytułek dla starców w Radomiu 1.000, na warszawskie Towarzystwo dobroczynności 6.000, na biednych Piotrkowa 500, nadto zapisy na kościoły w Radomiu i innych miejscowościach.

Wypadki w Chinach.

Berlin 3 maja. Hr. Waldersee donosi z Pekinu 1 maja: Podług nadeszłych sprawozdań ogólne straty w walkach, które stoczono w dniach 23 i 24 kwietnia są następujące: 1 oficer i 7 żołnierzy zabitych, 1 oficer i 12 żołnierzy ciężko ranni, dalej major i dwóch oficerów i 34 żołnierzy lekko rannych. Zdobyto 18 dział szybkostrzelnych i wiele starej konstrukcji.

Kolonja 3 maja. *Koeln. Ztg.* donosi z Pekinu: Rosjanie stoczyli koło Mukden krwawą walkę z Chińczykami. 60 Rosjan zostało bądź to zabitych, bądź to ranionych.

Londyn 3 maja. Biuro Reutera donosi z Pekinu: Powtarzające się ciągle wiadomości o nowych walkach między Rosjanami a Chińczykami w Mandżurji, znajdują tu mało wiary. Sądzą, że wieści te rozpowszechniane są z umysłu, aby uzasadnić konieczność wzmocnienia wojsk rosyjskich w Mandżurji.

Z parlamentu angielskiego.

Londyn 3 maja. Izba gmin rozpoczęła wczoraj dyskusję nad cłem od węgla; dyskusję odroczono następnie do poniedziałku.

Ułaskawienie studentów.

Petersburg 3 maja. (Prywatnie do granicy). Siedmiu studentów, skazanych na śmierć za odmówienie złożenia przysięgi wojskowej, ułaskawiono — o tyle, że wcielono ich do batalionów karnych, aż do złożenia przysięgi, a służba ich wojskowa będzie się liczyć dopiero od chwili złożenia przysięgi.

Protest uczonych i literatów rosyjskich.

Petersburg 3 maja. Tysiąc podpisów liczy już protest uczonych i literatów rosyjskich. — Protest krąży z ręki do ręki, w licznych odpisach.

Rozstrzelanie.

Petersburg 3 maja. Wiadomość o rozstrzelaniu Piratowa, który wypoliczkował oficera, potwierdza się w zupełności.

Strejki.

Madryt 3 maja. Wczoraj popołudniu obrzucili strejkujący kamieniami wozy tramwajowe. Policja wkroczyła z bronią; wiele osób aresztowano.

Dżuma.

Kapsztad 3 maja. W ubiegłym tygodniu wydarzyło się tu 63 wypadków zasłabnięcia na dżumę, z tych 32 zakończyło się śmiercia. Ogółem było dotychczas 519 zasłabnięć, a 217 wypadków śmierci na dżumę.

Wiedeń 3 maja. Zażalenie nieważności, wniesione przez prokuratorję krakowską, przeciw wyrokowi na Kędziora (sprawa okocimska) rozpatrywane będzie przez najwyższy trybunał dnia 30 maja. Kędziora zastępywać będzie obrońca jego dr. Włodz. Lewicki.

Od zażalenia nieważności co do Sikory prokuratorja odstąpiła.

Obrońca Sikory dr. Goldhammer z Tarnowa wniósł odwołanie od wymiaru kary.

Warszawa 3 maja. Wczoraj o 6 wieczorem zapadł wyrok w sprawie profesora i chirurga Michała Zeńca. Sąd uznał podsądnego winnym i skazał go na dwa i pół roku rot aresztanckich, ponoszenie kosztów procesu i poniesienie innych skutków prawnych z wyrokiem połączonych.

Warszawa 3 maja. W Warszawie dotąd niepokoje robotnicze nie miały miejsca, nowy generał-gubernator Czertkow wydał jednak rozkaz, by dnia 10 maja było skonsygnowane wojsko i policja, celem zapobieżenia ewentualnym rozruchom.

Berlin 3 maja. Cesarz Wilhelm przyjął wczoraj wieczorem kanclerza Buelowa, który złożył monarsze raport co do spraw wewnętrznych.

Petersburg 3 maja. Rząd wysłał na stałe osiedlenie w Syberji 150.000 kolonistów, nadto do okręgu nadamurskiego 4.000 mużyków i 3.000 kozaków.

Ostatnie wiadomości.

Miejskie Biuro pracy wysłało dziś do roboty 280 ludzi, część w powiat lwowski do robót ziemnych, a część do Żółkwi. Wszyscy otrzymali na drogę po bochenku chleba. Nadto rozdzielono chleb między 100 kobiet, które zgłosiły się do pracy, a nie mogły jej otrzymać.

Dopytał się do Majera. Do subjekta Chuny Dinera, przy ulicy Smoczej l. 24, przyszedł dziś rano jakiś młody żydek, dopytując się, czy w tym domu nie mieszka niejaki Majer, muzykant. Diner objaśnił nieznajomego, że żaden Majer tam nie mieszka; ale w chwilę po odejściu rzeczonego gościa spostrzegł Diner, że ulotniły się gdzieś ze stolika 2 zegarki, które tam były w chwili, gdy nieznajomy przyszedł.

Kradzież z wozu. W karczmie za rogatką żółkiewską skradziono ubiegłej nocy Jetti Löwerherz z wozu maszynę do szycia i żelazne łóżko składane.

Złodziej w piwnicy. Szynkarz Reich w Rynku pod l. 5, przyszedłszy o godzinie 2 w nocy do swej piwnicy na kontrolę, spostrzegł tam ukrytego mężczyznę. Przywoławszy służbę, przytrzymał spóźnionego gościa, którym, jak się następnie okazało, był niejaki Wasyl Sydorski, znany złodziej. Znaleziono przy nim dwa dłuta.

Wędrowny sejm. Sejm istrjański tegoroczny zbierze się i teraz znowu w Parenzo, a to wskutek pogróżek tłumu włoskiego, przeciw deputowanym słowiańskim wymierzonych. Sejm ten miał być zwołany znowu do Capo d'Istrji, następnie do Poli, a w końcu wybrano Parenzo, które swoją drogą także nie nastręcza bezpieczeństwa dla słowiańskich posłów.

ZE ŚWIATA

Walka z opium prowadzona jest bardzo energicznie w Japonji. Władze japońskie uważają nadużywanie opium w Chinach, za jeden z powodów upadku tego państwa i usiłują wszelkimi środkami zapobiedz przeniesieniu zgubnego nałogu do własnego kraju. Środki te stosowane są tak energicznie, że gdy kulisi japońscy, których zużytkowano w wojnie z Chinami, przyzwyczaili się tam do palenia opium, generał japoński, dowodzący nimi, nie pozwolił im powracać do kraju, lecz kazał wszystkich rozstrzelać, lub wieszać, by nie rozpowszechniali w ojczyźnie zabójczego nałogu.

Szwedzka wyprawa do bieguna Południowego, urządzona przez dra Ottona Nordenskjölda, natrafia na poważne przeszkody. Szwedzka akademia nauk starała się uzyskać u króla sumę, brakującą do zorganizowania tej ekspedycji: otrzymała jednak odpowiedź odmowną z dwojakich motywów: naprzód uznano, że wykazana suma 115.000 koron nie wystarcza, aby przedsięwziąć owocną wyprawę do bieguna Południowego, powtóre doświadczenie kierownika ekspedycji zostało uznane za niedostateczne, jakkolwiek dr. Nordenskjöld przyjmował już udział w wyprawach do Patagonji, Alaski i Ziemi Ognistej. Po otrzymaniu nieprzychylnej rezolucji, zamierza on zebrać potrzebne pieniądze drogą prywatnych składek. Szkocka wyprawa do bieguna Południowego, rozbija się także o brak pieniędzy.

Sprytny policysta. Przed niewielu dniami obrabowano wóz pocztowy na drodze koło Nyböl w północnym Szlezwigu. Dochodzenie poruczono inspektorowi kryminalnemu Englowi z Altony. Przebrany za włóczęgę udał się Engel pewnego dnia do wioski w pobliżu Nyböl i tam przyłączył się po drodze do pewnego czeladnika. Engel tak był doskonale przebrany i ucharakteryzowany, że nietylko nie wzbudził podejrzenia w robotniku, który zupełnie otwarcie i swobodnie z nim rozmawiał. Kiedy już tak spory kawał uszli, spotkał obu wędrowców policjant, poszukujący włóczęgów i obu przyaresztował. Wesoła swoją drogą była scena, gdy się okazało następnie, że podwładny urzędnik uwięził swego przełożonego.

Kursa dla żołnierzy. W Belgji zaprowadzono obecnie dla żołnierzy kursa naukowe, gdyż wykładać będą im leśnictwo, mineralogję, botanikę i zoologję. Na kursa takie mogą się zapisywać żołnierze, którzy po wyjściu z wojska chcą się jąć zawodów gospodarczych. Szkoła w Bercillan będzie miała język wykładowy francuski, w Diest flamandzki. Kursa te, nadzwyczaj pożyteczne, rozpoczynać się będą w październiku i trwać do wiosny.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 3 maja. (Giełda południowa godzina 12 m. 30). Marki 117·60, Renta majowa 98·50, Węg. renta koronowa 92·95, Akcje austr. zakł. kred. 687·50, Akcje węg. zakł kred. 693·—, Akcje Anglobanku 281·—, Akcje Unionbanku 562·—, Akcje Bankvereinu 486·—, Akcje Länderbanku 419·—, Akcje kolei państw. 693·25, Lombardy 97·50, Akcje kolei Elbethal 512·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 460·—, Akcje Rima Muranj: 502·—, Akcje pragskiego Tow. żel. 1795, Losy tureckie 110·50, Ruble 253·75

Berlin 3 maja. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 215·50, Tow. dyskontowe 190·75.

— **Wiedeń** 3 maja. (*Giełda zbożowa*). (**Kursa w koronach i po 50 kilogramów**). **Pszenica na wiosnę** od —·— do —·—, **na maj-czerwiec** od 7·86 do 7·87, **na jesień** od 7·98 do 7·99; **żyto na wiosnę** od —·— do —·—, **na maj-czerwiec** od 7·86 do 7·87; **na jesień** od 7·10 do 7·11; **kukurydza na maj-czerwiec** od 5·59 do 5·60, **na czerwiec-lipiec** od —·— do —·—. **na lipiec-sierpień** od 5·67 do 5·68, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na **wrzesień-październik** od 5·85 do 5·86; **owies na wiosnę** od —·— do —·—, na maj-czerwiec od 6·91 do 6·93 **na jesień** od 5·96 do 5·98, **rzepak na styczeń-luty** od —·— do —·—, **na sierpień-wrzesień** od 13·80 do 13·90 **olej rzepakowy** na **kwiecień-maj** od —·— do —·—, na **wrzesień-grudzień** od —·— do —·—. **Tendencja silna.**

— **Budapeszt** 3 maja. (*Giełda zbożowa*). (Kursa **w koronach i po 50 kilogr.**). **Pszenica na kwiecień** od —·— do —·—, **na maj** od 7·56 do 7·57 **na październik** od 7·70 do 7·71; **żyto na maj** —·— do —·—, **na październik** od 6·70 do 6·71; **owies na maj** od —·— do —·—, **na październik** od 5·58 do 5·59; **kukurydza na maj** od 5·30 do 5·31, **na lipiec** od 5·38 do 5·39; **rzepak na sierpień** od 13·40 do 13·50. **Oferty na pszenicę liczne. Chęć kupna dobra. Usposobienie spokojne.**

Przyjechali do Lwowa.

dnia 3 maja 1901 r.

HOTEL GEORGE. Hr. M. Sobańska z Podola ros. Hr. J. Szeptycka z Podola ros. Hr. H. Kwilecki z Kwilcza. Hr. W. Wodzicki z Olejowa. J. Prokopczyc ze Stanisławowa. H. Abgarowicz z Bratyszowa. J. Iglatowski z Wiednia. J. Gizowski z Podwysokiego. J. Axentowicz z Krakowa. P. Priester z Wiednia. A. i J. Fedorowiczowie z Klebanówki. R. Micińska z Ropnia. J. Dekoning z Holandji. A. Goldhammer z Sanoka.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. E. Dunin Borkowska z Mielnicy. Dr. J. Walewski z Nossowa. Dr. J. Glanz z Przemyśla. Podpułk. Sterneck z Wiednia. M. Potworowska z Koropca. T. Niemczewski ze Śniatynki. S. Agopsowicz z Błażowej, M. Horodyski z Uhrynowa. K. Sidorowicz z Zaleszczyk. M. Witoszyński z Krakowa. W. Zieliński ze Stanisławowa. W. Glazer ze Schodnicy. W. Stefanus z Buczacza. F. Taschner z Berna.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

51

PIOTR SALES.

PAŹ KRÓLOWEJ.

CZĘŚĆ TRZECIA.

Utarczki podjazdowe.

Antoni de Bourbon wahał się jeszcze; lecz przy końcu lutego, kiedy udał się do Paryża, aby zająć się formalnościami wciągnięcia do praw sławnego edyktu lutowego, zobaczył imię swoje na plakatach porozlepianych prawie na wszystkich ulicach. Plekaty te przedrwiwały jego skłonność do Marji Stuart, charakter dobroduszny i stanowisko, które służyło za parawan innym, silniejszym.

. . . .

— Znów ci heretycy! — wykrzyknął — heretycy, ukochani Katarzyny. Otóż zobaczymy, dziś wieczorem, czy będą się śmiać z mego charakteru dobrodusznego i czy dalej będę chorągiewką w ich rękach!

A wieczorem, kiedy powrócił do Fontainebleau, zawiadomił głośno, że przyjmuje religję katolicką i wezwał żonę, żeby poszła za jego przykładem. Joanna d'Albret odmówiła energicznie; rozkazał jej, żeby wyjechała do Gaskonji.

Katarzyna, poruszona tą wiadomością, rozmyślała nazajutrz, podczas kiedy udawała się na radę, jakich użyć sposobów, aby oprzeć się kaprysom kuzyna de Bourbon.

Przed kilku dniami mianowała Daudelot'a, syna admirała, członkiem rady przybocznej, dla wzmocnienia swojej polityki; a nieprzyjaciele jej przekręcali zręcznie tę nominację na zniewagę wyrządzoną stanowisku króla Nawarry.

Rozpoczęto dyskusję nad sprawami bieżącemi; ministrowie Hugenoci i kanclerz winszowali sobie wciągnięcia do praw edyktu: na raz drzwi sali rozwarły się z trzaskiem i członkowie rady ujrzeli króla Nawarry, w wysokich butach, przy ostrogach, uzbrojonego, czerwonego ze złości.

Zwrócił się z furją do Katarzyny:

— Nie chcemy otóż, żeby takie nominacje robiły się bez naszego upoważnienia. Francja jest krajem katolickim: ja jestem katolikiem i nie pozwolę, aby rada przyboczna króla składała się z gromady szarlatanów.

— Zapominasz się, mój kuzynie!

— Nie, pani. Wiesz tak samo jak ja, że wszyscy ci heretycy są tylko szarlatanami. Trzeba, żeby ta zaraza wyniosła się ze dworu! Czas już, aby prawdziwi słudzy króla odnieśli zwycięstwo!...

Mówił długo w ten sposób, obrzucił zniewagami kanclerza, admirała i jego syna. Ci zaś spokojni, pełni godności, nie chcąc odpowiadać takiemu szaleńcowi, czekali tylko na słowo królowej, aby wyjść z sali.

— Tak, pani — oświadczył król Nawarry, kończąc przemowę, tak, wypędzisz tych ludzi, albo pojedziesz razem z ich stronnictwem: ja bowiem ich wypędzę. Mam prawo być regentem królestwa i będę nim, jeżeli się spodoba! Za kilka dni zobaczysz pani tu swoich kuzynów de Guise i kardynała de Lorraine i marszałka de Saint-André i Konetabla de Montmorency i wszystkich z którymi próbowałaś mnie rozłączyć, a którzy są prawdziwymi i wiernymi sługami króla.

Katarzyna próbowała stawić opór uniesieniu Bourbona. Lecz cóż mogła? Pobita została własną bronią; ona sama oszukiwała często króla Nawarry; inni poszli za jej przykładem. Król Nawarry zakończył zapewnieniem, że jeśli Cogliny i Daudelot nie opuszczą dworu, on jako namiestnik generalny, wyda armji rozkaz porwania króla.

Coligny i Dandelot poświęcili się: odjechali do Paryża, gdzie połączyli się z księciem Kondeuszem.

Kondeusz pomimo satysfakcji otrzymanych od parlamentu: nudził się śmiertelnie w stolicy, w której dwór nie gościł. A Piękny Paź nudził się więcej jeszcze, niż pan jego: jeden tylko Bernabé Marvesan umiał go rozerwać: Troilus, ciągle na usługach królowej-matki, bardzo rzadkim był gościem pod „Kapłonem gaskońskim", a dom adwokata des Avenelles, zamknięty, zaryglowany, jak grób wyglądał. Des Avenelles wraz z żoną nie opuszczał Joinville, gdzie był pod bezpośrednią protekcją kardynała de Loraine.

Książę i paź jego zabawili się tylko trochę podczas dysputy w Passy, którą królowa-matka zwołała na żądanie Karola de Lorraine i całego duchowieństwa, zachwyconego wreszcie z otworzenia się nowego źródła intryg i dowodzeń.

Zebrało się bardzo wielu biskupów i duchownych reformowanych, którzy z pismem świętem w rękach, próbowali jedni drugich przekonać: rezultat był podobny do rezultatu zebrania stanów generalnych, to jest żaden.

Lecz niepokój wzrastał ciągle; Hugenoci pozwalali sobie na więcej swobody, niż im zagwarantowały edykty; a że im nie przeszkadzano, stawali się aroganccy, gotowi do bójki, przy najmniejszej opozycji katolików.

Gdy się to dzieje, książę Kondeusz, dowiedziawszy się, że książęta Lotaryńscy ruszają się i gotują, jak mówiono, do powrotu siłą na dwór królewski, polecił Pięknemu Paziowi, ażeby jechał i miał na nich oko.

— Ah! miłościwy książę — wykrzyknął Galléhaut — jaką rozkoszną misję mi polecasz!

— Zawsze więc w sercu nosisz obraz ładnej żony adwokata des Avenelles!

— Miłościwy książę, rzuciłem się w tę awanturę ze śmiechem, a teraz gotów jestem życie dla niej poświęcić.

— Jedź, zatem, mój Piękny Paziu, używaj dowoli miłości i polityki, lecz bądź ostrożny!...

Galléhaut wyjechał przy końcu stycznia, po wzruszającem pożegnaniu, jakie Bernabé Marsevan wypowiedział mu wierszem łacińskim i po kilku dniach przybył do Joinville. Zbadał najpierw wszystkie zakątki miasta i znalazł z łatwością dom Bernarda des Avenelles; lecz nieufność i obawa w tak wielkim panowały stopniu, że wszystkie domy były strzeżone, pobarykadowane, jak w czasie wojennym.

Pomimo wszelkich usiłowań, Piękny Paź stracił cały dzień i nie mógł dostać się do Marceliny, ani wysłać do niej listu i wpadał już w rozpacz, kiedy dowiedział się napewno, że książę de Guise przygotowuje się do powrotu na dwór królewski i to w bardzo krótkim czasie. Wysłał raport do księcia Kondeusza, potem ukrył się starannie w okolicy, mówiąc sobie w duchu, że podróż, połączona choć z małymi wypadkami, najwięcej sprzyja zakochanym.

Przewidywał bowiem, że orszak księcia de Guise nie odbędzie drogi do Paryża, bez jakiej choć niewielkiej awantury.

Lecz kiedy ujrzał ten „orszak" zasmucił się srodze: orszak był armją prawdziwą, która ściągała powoli pod Joinville i w której po raz pierwszy zobaczono rajtarów niemieckich. Armja ta wyruszyła ostatnich dni lutego.

Avenelles opuścił Joinville razem z książętami Lotaryńskimi, jadąc sam przy powozie, w którym znajdowała się jego żona i kilka dam honorowych księżnej de Guise i który w dodatku otaczał oddział rajtarów, tak ściśle, że Piękny Paź musiał tylko liczyć na traf, aby mógł zbliżyć się do Marceliny.

Orszak cały przybył do Vassy pierwszego marca, książę de Guise zatrzymał się tu, dla powitania swej starej matki, księżnej de Bourbon.

— Dobra matko — zapytał, wchodząc do niej — czy heretycy mają zawsze tu swoje zbory?

— Niestety, mój synu! Zastałeś mnie bardzo zmartwioną, gdyż w moim zamku słyszę co dzień śpiewy ich i modlitwy: zobaczysz sam, że za chwilę, przy obiedzie, będą nam przeszkadzali.

— Zmusimy ich do milczenia!

Podczas tego przystanku Piękny Paź, niemając nic do roboty, nawet widzenia Marceliny, która weszła do zamku księżnej de Bourbon, przebiegł miasto, które wiedział, że zamieszkują przeważnie Hugenoci, myśląc także o raporcie, jaki powinien zdać księciu Kondeuszowi. A, że w tym czasie tłum nabożnych udawał się na kazanie protestanckie, jakie miało mieć miejsce w stodole, poszedł tam, nie dlatego, żeby się modlić, lecz, żeby słuchać.

— Zapewne będą mówić dużo dobrego o księciu Kondeuszu! A to mnie pocieszy, że nie mogłem ucałować nawet paluszków Marceliny.

Hugenoci, w liczbie tysiąc dwustu, zaczęli już śpiewać swoje hymny, kiedy zaczęto gwałtownie dobijać się dy bramy stodoły...

— Otwierać! — mówiono — otwierać! Chcemy słyszeć naukę.

Ci, co byli blisko drzwi, otworzyli i cofnęli się i osłupieli na widok panów, bogato przybranych, którzy bez wątpienia należeli do orszaku księcia de Guise.

— Czego chcecie? — pytali Hugenoci.

— Powiedzieliśmy: usłyszeć kazanie.

(Ciąg d. nast).

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1901.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przdp.	popoł.	wiecz.	noc	ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa (2·31*, 9·50 noc)	6·10	8·50	1·35*	5·50	8·40*	do Krakowa (8·40 rano)	4·15	8·30	2·55*	6·20	10·00 12·45
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·35	8·00	2·35*	5·35	10·20	do Podwołoczysk z gł. dw.	6·30	9·25	1·55*	7·10	11·00
„ na Podzamcze	3·12	7·40	2·20*	5·00	10·02	„ z Podzamcza	6·43	9.42	2·08*	7·35	11·32
z Tarnopola-Krasne-Brody	8 —				10·20	do Tarnopola-Kopyczyniec		9·25			11·10
z Borek W.-Grzymałow.-Kop.	3·35		2·35	5·35		do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·10
z Rzeszowa		11·45			12·15	do Rzeszowa			3·30		
z Czerniow.-Itzkan (12·15n)	6·20	11·55	1·45*	5·40	9·20	do Czerniowiec-Itzkan	6·35	9·55	2·40*	6·10	10·30 2·51
z Chodorowa-Podwysokiego					10·20*	do Chodorowa-Podwysok.	6·25	10.25	2·45*		
z Stryja, Ławocz. Budapeszt.	8·10		1·10		10·50	do Stryja, Ławocz., Budap.	6·35			6·35	
z Stryja, Chyrowa, Snchej (†)	8·10†		1·10	4·40	10·50	do Stryja, Chyr., Snchej (†)		9·00†	3·05	7·00†	
z Stryja, Stanisławowa	8·10		1·10		12·15	do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
z Bełzca				5·55		do Bełzca		10·20			
z Rawy Ruskiej i Sokala	6·00	8·15	3·14	5·55		do Rawy ruskiej i Sokala		10·20		7·25	9·10††
z Janowa (9 rano)	7·45		12·55	8·28§	9·41●	do Janowa 9·30 wiecz. ††	9·15	1·25††	3·15	6·30●	8·35§§
z Brzuchowic	6·46*	8·15		7·35	8·50	do Brzuchowic 2·51 * n. ś.	5·45*	10·20	2·15*	7·52	3·26 r.
z Zimnej Wody 7·10 r.	6·10	9·00	11·15	5·45	8·49	do Zimnej Wody 3·20 *	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

* Pociągi pospieszne (Schnelzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w siedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; * od 7/5—10/9.

Pociąg błyskawiczny odchodzi ze Lwowa o godzinie 8·40 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8·40 wieczór.

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.